Nr. 158. Lwów — Piątek dnia 13 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o wyborach, i t. d. płaci się po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Małgorzaty P. | Sob. śś. 12 Ap. | Jutro: św. Bonawentury | 1 Jul. Kos. i D.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 19 | Zachód „ „ 7 m. 49
Długość dnia godzin 15 minut 30 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z Nowego Świata.

Hałas walki przedwyborczej w Stanach Zjednoczonych, gdzie w listopadzie odbędą się wybory do kongresu i wybór prezydenta Unii, dochodzi do Europy piekielną wrzawą oszczerstw i gróźb. Zawsze tam w podobnych razach powstaje burza namiętności, bo to jest chwila, w której cała ludność robi interes na całe cztery lata: stronnictwa walczą o te lub owe zasady ekonomiczne, o przewagę plutokracyi, czy też o przewagę demokracyi, urzędnicy walczą o swe posady, które utracą, jeśli pobite będzie stronnictwo, panujące teraz, a kandydaci na urzędników walczą o stanowiska, które otrzymają, jeżeli zwycięży ich obóz. W listopadzie wszystko się zmieni od razu, jak dekoracya w teatrze: ludzie na scenie, polityka, źródła zarobku, przywileje banków, cena złota i srebra, taryfy celne; zwyciężą lub zginą „trusty", czyli syndykaty przemysłowców, zatrzymujące wolność handlu, albo znowu na cztery lata będzie odepchnięta. Tak zawsze bywało od powstania Stanów Zjednoczonych i z każdym czwartym rokiem coraz bardziej się zaostrzało, bo interesa wciąż rosły, utrudniały się warunki życia, olbrzymiały przeciwieństwa ekonomiczne, a konstytucya Unii zawsze pozostała taką, iż w Stanach słusznie się mówi, że do zwycięzców przy wyborach należy jako łup całe państwo. Lecz nigdy jeszcze nie walczono z taką wściekłością, jak teraz, bo rzeczywiście chodzi tym razem o rzeczy bardzo ważne. W Stanach są trzy wielkie stronnictwa, których nazwy nie były zupełnie właściwe, dziś nie odpowiadają treści. Jest tedy stronnictwo „republikańskie", które pod względem politycznym powinno się nazywać imperyalistycznem, zaborczem, centralistycznem i wynarodawiającem, a pod względem ekonomicznym sprzyja wyłącznie interesom krezusów, związanych wspólnością celów w jeden potężny obóz. Ono teraz od czterech lat rządzi, stoczyło wojnę z Hiszpanią, aby od niej zabrać Kubę, Portorykę i archipelag filipiński, zabrało wyspy sandwichskie, dotąd stanowiące odrębną republikę, murem celnym odgrodziło Stany od całego świata, aby ludność musiała kupować wyroby miejscowych fabryk, które, wolne od konkurencyi, sprzedają swe towary po wysokiej cenie; ono dąży do scentralizowania władzy i wszelkimi sposobami utrudnia przesiedleńcom wszelkich narodowości podtrzymywać swój język. Jest stronnictwo „demokratyczne", które nie chce żadnych zaborów, a już dokonane chciałoby oddać i uczynić wolne, pozostając tylko pod protektoratem Stanów; w sprawach ekonomicznych pragnie wolności handlu, aby potaniało życie; w sprawach administracyjnych broni samorządu stanów i terytoryów; wreszcie w kwestyach narodowościowych woli konglomerat języków, niż panowanie mowy angielskiej, bo się składa z farmerów i wrogich angielszczyźnie, jeszcze są Polakami, Francuzami, Włochami, Irlandczykami, Niemcami i t. d. Jest w końcu stronnictwo „populistyczne" — robotnicze, proletaryackie, złożone z wszelkich grup socyalistycznych i niezamożnych, które przeciw wszelkim monopolom, ono przemysłowców i fabrykantów, a zatem republikanów, i dlatego zawsze się łączy z demokratami.

Teraz republikanie chcą przeprowadzić powtórny wybór Mac-Kinleya, a demokraci wspólnie z populistami przeforsować Bryana. Pierwsi — jako bogacze — złożyli razem z bankami i „trustami" ośmnaście milionów dolarów na kupowanie głosów wyborczych; w razie potrzeby dadzą jeszcze więcej, ponieważ trwanie u władzy, korzystanie z muru celnego, z zaboru hiszpańskich kolonij i wysp Sandwich, jakoteż utrzymanie waluty złotej daje im kolosalne zyski, nadto zaś myślą o nowych zaborach w Azyi, Oceanii i Ameryce południowej, słowem chcą rozwijać imperyalizm. Ponieważ zawsze łatwo kupić głosy dwóch milionów murzynów, korzystających z praw obywatelskich, przeto republikanie, chociaż rozporządzają tylko 2/5 ogółu białej ludności, liczą na zwycięstwo. Demokraci ani kupować głosów nie mogą, ani nie posiadają tak potężnej organizacyi, więc te braki zastępują bajecznym programem i — oszczerstwem.

Oszczerstwo jest takie, że kiedy Mac-Kinley zbankrutował, Anglicy skupili jego weksle i teraz niemi trzymając go w rękach, zmuszają go do prowadzenia polityki anglofilskiej. Z tego właśnie powodu Stany nie ujęły się za Boerami, a teraz wysyłają wojska do Chin, chociaż Chiny nic ich nie obchodzą. Jeżeli Mac-Kinley będzie znowu wybrany, zaczną się jeszcze większe awantury, korzystne tylko dla bogaczy, mianowicie w sojuszu z Anglią stoczą Stany wojnę z Niemcami, aby je na długo usunąć od rywalizacyi na morzach. Do tej walki już się przygotowuje flota Stanów, a pretekstem do wojny stanie się wreszcie zamiar niemiecki zagarnięcia San Domingo i brazylijskiej prowincyi Parany. W bajkę o możliwości takiej wojny jeszcze może uwierzy ktoś bardzo naiwny, ale każdy zgoła Amerykanin wie, że Mac-Kinleya, który zbankrutował, niepodobna trzymać w rękach jego wekslami, bo one nic nie są warte, a więzienia za długi niema. Więc też podobne gadaniny są tylko dla zupełnie tępych mózgów. Dla wszystkich innych — głównie dla bardzo licznych Niemców i Irlandczyków amerykańskich — obmyślili demokraci inną przynętę, a ona właśnie zaciekawiła i ubawiła Europę. Oto, powiadają demokraci, jeżeli prezydentem zostanie Bryan, a kongres otrzyma większość demokratyczną, to Stany, wspólnie z Rosyą, Francyą i Niemcami, rozbiorą wielką Brytanię. Stany otrzymają Kanadę, czego chce cały naród i kandyjski i stanowy; Irlandya stanie się samodzielnem królestwem; Australia i południowa Afryka utworzą swoje stany zjednoczone; Niemcy otrzymają inne angielskie kolonie w Afryce, Francya z Włochami podzieli się Afryką północną, a Rosya zabiera Indye. Takie plany rzeczywiście są zabawne. Widocznie każda zgoła demokracya lubi świat przebudowywać i jest pod tym względem podobna do jenerała Bum-Bum z „Księżny Gerolstein", który palcem na mapie rozbijał największe potęgi.

Jest jednak godna poważnej uwagi ta wojowniczość, która widocznie opanowała wszystkich w Stanach Zjednoczonych, skoro oba wielkie historyczne stronnictwa po raz pierwszy wabią do siebie wyborców przyrzeczenia zaborów i wojennych wypraw: republikanie mówią o zdobyczach w Oceanii kosztem Niemców, o dzierżawach w Chinach, o protektoracie nad Ameryką południową, a demokraci—o zdobyczach terytoryalnych kosztem Anglii. Zawsze w perspektywie pokazano wojnę. Jakże tu mówić, że powszechnie zaprowadzony ustrój republikański zapewni powszechny pokój!

Wzburzenie we Francyi.

Brak wszelkich względów na armię, z jakim rząd Waldecka-Rousseau usuwa prawdziwych jenerałów, a na ich miejsce powołuje jenerałów awansowanych przez salony republikańskie, doprowadzi być może do burzy o wiele prędzej, niż się spodziewają sami Francuzi. Dość wytrawny strategik, wódz na polach tonkińskich i madagarskich, jenerał Delanne musiał ustąpić ze stanowiska szefa sztabu, a jego urząd objął jenerał, który akademickich studyów nie posiada, a żołnierzy widział tylko na paradach. Naczelny dowódzca armii, bojowy jenerał Jamont otrzymał dymisyę, a jego miejsce zajął jenerał Brugère, który od porucznika żandarmów zawsze bywał z początku adjutantem, a potem szefem biura wojskowego przy prezydentach republiki i nigdy nie miał z wojskiem nic wspólnego oprócz munduru. Rozumiemy bardzo dobrze, że czem jest gorzej z republiką, czembardziej grunt się pod nią chwieje, tem staranniej republikanie troszczą się o to, aby dowództwo wojskowe spoczywało w rękach ludzi niemających miru w armii i pojmujących, że tylko republika może ich trzymać na wysokich stanowiskach. Ale rozumiemy także tych, którzy mówią, że taka armia nie wzbudza zaufania i że na taką nie warto łożyć ogromnych pieniędzy. Nawet republikańskie i radykalne dzienniki przyznają, że zniechęcenie opanowało oficerów. Pomimo jednak tego wszelkie zachęty pism nacyonalistycznych do rokoszu odbijają się od nich jak od muru. Nie dzieje się tak dlatego, że oni są republikanami, bo będąc nimi, można przecież stawać w obronie interesów armii. Po prostu oficerowie nie są pewni żołnierzy. Teraz jeszcze w większym stopniu jest to, co było w 1871ym podczas komuny. Wówczas — jak pisze Klaczko w swych „Notatkach z podróży" — kiedy wersalskie wojska przechodziły ulicami, dążąc do boju z komunardami, znajomi, stojący na trotuarach, pytali oficerów, czy żołnierze będą walczyli z komunardami, a odpowiedzi brzmiały: „Nie wiemy! Może, zamiast do komunardów, żołnierze będą do nas strzelali". Taki brak czucia między żołnierzami a oficerami — zawsze niezawodna wskazówka, że armia w każdej wojnie będzie pobita — teraz jest większy, niż był przed 29ciu laty, bo raz, że socyalizm rozpanoszył się w koszarach, a powtóre, że republikański brak wszelkiej dyscypliny musi żołnierzom się podobać. Leży przepaść między oficerami a żołnierzami — i dlatego armia francuska nie jest straszna dla żadnej innej armii, ani nawet dla gabinetu p. Waldeck Rousseau, który w lekceważeniu jej posunął się do tego, iż kazał we wszystkich gminach plakatami ogłosić, że naczelnego wodza jenerała Jamonta wydalił z wojska za niespełnienie rozkazu danego mu przez ministrów. Jednak ten popis p. Waldeck-Rousseau poruszył cały obóz nacyonalistyczny. Wnet utworzył się komitet, do którego weszli akademicy Lemaître i Coppée, słynny poeta, mnóstwo radnych paryskich i wielu publicystów z Rochefortem na czele. Organizują oni jakąś powszechną demonstracyę w dzień „święta narodowego", to znaczy, 14 lipca. Na koszta tej demonstracyi obficie sypią się składki. Podobno prezydentowi republiki zrobiony będzie skandal podczas przeglądu garnizonu na polu w Longchamps, albo na ulicach Paryża. Mogą z tego powstać awantury, więc cudzoziemcy uciekają z Paryża.

Głosy niemieckie i czeskie.

Piszą nam z Wiednia 11 lipca:

Zbyt ruchliwy dr. Ebenhoch widocznie uległ jakiejś suggestyi oktrojowania. Radami temi wywołał tak samo opór w obozie katolickim, jak dr. Grabmayr w obozie lewicy. Świeżo organ b. prezydenta Izby poselskiej, a na teraz prezesa klubu katolickiego stronnictwa ludowego d-ra Kathreina, wychodzący w Hall *Unterinnthaler Bote* ogłasza artykuł, widocznie napisany przez wymienionego posła, a dochodzący do całkiem odmiennych wniosków, niż dr. Ebenhoch. Czytamy tam: „Nie możemy uniewinniać wszystkiego, co robią Czesi, ani ganić wszystkiego, co robią Niemcy; byłoby to niesprawiedliwością. Po obu stronach są radykalne i umiarkowane wytrawne żywioły, przywiązane do Austryi i do dynastyi; te żywioły powinniśmy wspierać. Przy tem nie wolno nam nigdy zapominać, że musimy spełnić w Austryi nasze zadanie jako katolicy i Niemcy. Naprawy oczekujemy jedynie po ugodzie, reszta to kuracya szarlatańska (Quacksalberei). Bez ugody niepodobna wyobrazić sobie na przyszłość płodnej czynności parlamentu. Jest niedorzecznością spodziewać się, że oktrojowany regulamin, straż parlamentarna itd., uniemożebnią obstrukcyę i podniosą Izbę na wyższy poziom, na którym dawniej stała. Wbrew woli nie można parlamentowi narzucić regulaminu. Powtarzamy: za pomocą §. 14-go nie można zabezpieczyć trwale porządku, ani obudzić parlamentu do nowego życia." Wywody te, zupełnie zgodne z naszymi poglądami na tę kwestyę, jakoteż z ostatnią rezolucyą Koła polskiego, świadczą, że Ebenhoch tak samo nie przemawia w imieniu katolickiego stronnictwa ludowego, jak dr. Grabmayr nie wygłosił swego zapału dla oktrojowań w imieniu lewicy.

Tymi dniami jeden z najradykalniejszych członków klubu młodoczeskiego, kapelmistrz obstrukcyi dr. S z i l e n y przemawiał przed swymi wyborcami w Tobiczowie morawskim. Widocznie zazdroszcząc wawrzynów drowi Heroldowi, który się dobił takiej sławy aforyzmem, że „Austrya będzie tańczyła według piszczałki czeskiej", p. Szileny oświadczył: „Aby pokonać wrogów naszych, Niemców, musimy na przemian mieć w ustach miód i truciznę, a głowę zachować zimną". Ta ostatnia rada jest bardzo słuszna, tylko że jej dotąd ani dr. Szileny, ani jego bliżsi przyjaciele nie brali nigdy do serca: zamiast chłodnej, okazywali gorączkowo rozpaloną głowę. Co jednak dotyczy pierwszej części recepty, aby na przemian grozić i głaskać, truć i ściskać „wrogów niemieckich", którzy są jednak austryackimi ziomkami, jest to rada zaściankowa, w praktyce nieużyteczna. Bo na tem zbyt łatwo pozna się przeciwnik, a rozpoznawszy raz tę metodę, łatwo się od niej zabezpieczy. Właśnie tej nieszczęsnej metodzie młodoczesi zawdzięczają, że już nikt ich gróźb się nie lęka, ani na ich miodowe słowa i zaręczenia nie zważa. Kanclerz Caprivi razu pewnego w sejmie niemieckim zauważył: „Nie potrzeba prezentować swych ostatnich myśli (zamiarów) na talerzu; ale też nie potrzeba każdego poranku wstawać z zamiarem oszukania drugich". To jest bardzo uczciwa, a równocześnie pożyteczna rada dla dyplomatów. Ale w każdym razie nie można sobie wystawić nic bardziej niedorzecznego, jak publiczne oznajmianie przeciwnikom, że będziemy ich karmili na przemian miodem i trucizną, — jak to czyni szanowny poseł Szileny. Bo tak ostrzeżony przeciwnik z pewnością na lep nie pójdzie. Pusta frazeologia i ów brak chłodnej głowy — czyli rozwagi — które cechują ostatni aforyzm p. Szilenego, to są właśnie te wady, które politykę młodoczeską czynią tak niesmaczną wszystkim ludziom poważnym i zamiłowanym w prawdzie i szczerości.

Organ młodoczeskiego posła Spindlera *Podrzipan* oświadcza, że, gdyby niemiecki język ustanowiono za pomocą rozporządzenia językiem „pośredniczącym", wszyscy posłowie słowiańscy opuściliby parlament. Co do nas, wyraźne określenie praw i funkcyi języka niemieckiego jako „pośredniczącego", uważamy jako pożyteczne, ale powinno się to stać w drodze kompromisu, w drodze ustawodawczej. Oktrojowanie odnośnej ustawy uważalibyśmy jako nieodpowiednie. Prosimy jednak p. Spindlera nie deklamować w imieniu „wszystkich" posłów „słowiańskich". Takie deklamacye w Czechach już przed 30 laty były w modzie. Chwyciwszy się fatalnej polityki abstynencyi, Czesi wtedy koniecznie pragnęli skłonić także posłów polskich do opuszczenia Izby poselskiej i w tym celu używali wszelkich możliwych środków. Ale nie udało im się. Abstynencya, obstrukcya i tym podobne anarchiczne, sprzeczne z duchem konstytucyonalizmu środki, nie wchodzą w repertuar Koła polskiego. Dlatego szumne zapewnienia różnych radykalnych dzienników czeskich w imieniu wszystkich posłów słowiańskich, nie mają żadnej wartości. Ani nawet Słoweńcy nie wejdą na drogę abstynencyi, a tem mniej Polacy!

Wizyta eskadry angielskiej w Tryeście.

Tryest, 10 lipca.

W porcie tutejszym tętni życie w całej pełni. Siedmdziesiąt okrętów wojennych zarzuciło tu kotwice, w tej liczbie 42 angielskie z załogą wynoszącą prawie 10.000 marynarzy. Jestto angielska eskadra morza Śródziemnego, która przybyła tu spełnić akt międzynarodowej grzeczności koleżeńskiej względem marynarki austryackiej i złożyć jej wizytę. Dowodzi tą piękną flotą wiceadmirał John Fisher, którego flaga admiralska powiewa na maszcie kolosu pancernego „Renown". Admirałowi Fisherowi towarzyszy w drodze jego żona i dwie dorodne córki — one też pełnić będą poniekąd funkcye gospodyń domu na wielkim balu, który odbędzie się jutro na pokładzie „Renowna". Zaproszenie na ten bal otrzymali wszyscy najwyżsi dygnitarze tutejsi zarówno wojskowi jak i cywilni wraz z rodzinami. Mniejsze koleżeńskie zebrania marynarzy angielskich i austryackich odbywają się codzień i to nie na jednym, ale na kilku okrętach równocześnie. To też mnóstwo łodzi i barek parowych uwija się po porcie dokoła nieruchomo stojących olbrzymów pancernych. Także cywilna publiczność z miasta dąży do portu, by przynajmniej z daleka przypatrzeć się temu pięknemu widokowi, dziennikarze zaś i inne osoby, polecone przez admirała austryackiego hr. Montecuccolego, mogą bez trudności zwiedzać angielskie okręty, gdzie oficerowie z największą uprzejmością objaśniają im każdy szczegół. Wogóle całe życie towarzyskie przeniosło się teraz z miasta do portu. Dziś podzielili się oficerowie angielscy na dwie partye, jedna udała się na zwiedzenie sławnej groty adelsbergskiej w Krainie, druga zaś spędzi popołudniu w Miramare.

Nasza flota, stojąca na kotwicy tuż obok angielskiej, przedstawia się także bardzo okazale. Anglicy zwiedzają pilnie nasze okręty wojenne i wyrażają się o nich z najwyższem uznaniem. W zachwyt zaś prawdziwy wprawia oficerów angielskich nowy krążownik austryacki „Cesarz Karol VI", na którym powiewa admiralska flaga. Utrzymują oni, że okręt ten wytrzyma porównanie z najpiękniejszymi okrętami angielskimi. Szesnaście kotłów parowych porusza maszyny tego kolosu, a załoga jego składa się z 537 ludzi. Na zebraniach oficerskich omawiają żywo najnowszy wynalazek na polu puszczania torped. Polega on na tem, że jeżeli wypuszczona torpeda chybi celu, to znaczy nie trafi w okręt nieprzyjacielski, w takim razie już tylko malutką przestrzeń drogi, metr lub dwa, odbędzie pod wodą, poczem skutkiem specyalnej maszyneryi, znajdującej się w jej wnętrzu, obraca się spiczastym końcem do góry i nie eksplodując, własnym ciężarem opada powoli na dno morza, skąd ją potem nurkowie mogą wyłowić. Jeżeli się zważy, że jedna torpeda kosztuje 5000 zł., to łatwo pojąć, jaką wielką wartość praktyczną ma ten wynalezek.

Anglicy zabawią tu do soboty, w tym dniu flota ich podzieli się na dwie części, jedna odpłynie do Fiume, druga do Wenecyi.

Listy z kraju.

Z Rawskiego nam piszą:

Jakkolwiek przysłowie powiada: „Każda nowa miotła dobrze zamiata" — toć w tej sprawie, o której tu piszemy, nie można tego zastosować. Idzie o tak zwany gościniec cesarski, wiodący ze Lwowa do Żółkwi, do Rawy i do Bełzca. Z górą przez lat 20 szefem biura technicznego przy starostwie w Żółkwi, do którego Rawski powiat należy, był p. Fiszer, obecnie, po wysłużeniu przepisanych lat służby, przeniesiony w randze nadinżyniera w zasłużony stan spoczynku. Przez cały czas jego urzędowania z prawdziwą przyjemnością patrzeć było można, z jaką starannością przeprowadzano konserwacyę tego gościńca na całej przestrzeni od Żółkwi do Bełzca, widziano ciągle robotników, tak zwanych konduktorów dróg, dozorców itp., a często gęsto spotkać się było można i z samym p. Fiszerem, kontrolującym wskazane przez niego roboty.

Od 3-ech lat wszystko się zmieniło. Nowo mianowany, jak się nam zdaje, również nadinżynier (nazwiska nie znamy), widocznie, ponieważ nigdy go nie widzimy na przestrzeni Żółkiew-Bełzec, siedzi sobie spokojnie w Żółkwi i ani mu to w głowie, że ludzie odbywający podróż z Rawy do Bełzca cesarskim gościńcem, narażają swe kości na połamanie, swe wozy na rozbicie, a konie na wykręcenie nóg. Widzimy na całej tej przestrzeni z jednej i drugiej strony gościńca kamienie tłuczone i nie tłuczone w stosach, już mchem porosłe, widzimy środkiem gościńca wyjeżdżone wozami koleje takiej głębokości, że przy wymijaniu jadących naprzeciw, trudno się z nich wydostać, widzimy po każdym deszczu wodą zalany gościniec bez odpływów do przytykających rowów, widzimy wreszcze albo jamy, albo wysterczające bryły kamieni, przez które przejeżdżający z jednej strony wozu na drugą z taką gwałtownością bywa przerzucany, że mało co z

71)

SŁAWA
(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON")
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Nie po raz pierwszy O. Gedeon usiłował skłonić Kazimierza do zgody ze stolnikiem. Z każdej sposobności korzystał, by powrócić do tej sprawy, przedstawiając, iż czyni to dlatego jedynie, iżby brat jego mógł sumienie swe oczyścić, a Kazimierz przebaczeniem podnieść się na duchu. Teraz zaś, widząc, iż Łyszczyński wyszedł z dotychczasowej martwoty, a rozrzewnione jego serce staje się przystępniejszem dla uczuć szlachetnych, z tem większym naciskiem przedstawiać począł, jako przebaczenie sprowadza do duszy przebaczającego łaskę potężną, która ją uzdrawia i pociesza.

— Brat mój — kończył ksiądz — sterany jest ciężkim żywotem. Bóg wie, żali mu długo siły wystarczą... chcesz-li, aby z gniewem twoim stanął przed Tronem Najwyższego? Małżonka twoja przebaczyła mu winę... połącz się też z nią w tem świętem uczuciu...

Te ostatnie słowa widocznie oddziałały na Kazimierza. Przystanął na środku celi, powtarzając z cicha:

— Przebaczyła... ona przebaczyła...

I nagle, zwracając się do księdza:

— Niech przyjdzie brat wasz... — wyjąkał — niech przyjdzie!...

Ukrył twarz w dłonie i osunął się na ławę.

A O. Gedeon, czasu nie tracąc, wybiegł po brata.

Nie była to jednak rzecz łatwa znaleźć go o tej porze. Pan stolnik już od dłuższego czasu przebywał w Wilnie i mieszkał w klasztorze, u brata, przed którym udawał zgnębionego losem nędzarza i skruszonego grzesznika. W rzeczywistości był on ciągle na usługach podskarbiego Morstina, i z jego polecenia przybył na Litwę, aby badać opinię szlachty, zwłaszcza zaś wojska, które niepłatne burzyło się, a pilnie śledzić postępowanie Paców, gorliwych stronników królewskich. Z misyi tej, a przedewszystkiem z pana swego, który traktował go z dojmującą pogardą, nie był wszakże p. stolnik zadowolony. Podskarbi dumny był i uszczypliwy, traktował z góry a smagał szyderstwem, przytem zaś płacił źle i niechętnie. To też p. Brzoska nie myślał natężać się w jego usługach. Siedział po największej części w Wilnie, gotów każdej chwili zmienić służbę, gdyby się nadarzyła lepsza. Ale opinia p. stolnika była bardzo zła na Litwie. Przez Witolda Łyszczyńskiego, który z nim długoletnie procesy prowadził, wiedziano, że Brzoska w brzydkie intrygi się mięszał, że wygnany haniebnie przez Bogusława Radziwiłła, nie zagrzał miejsca i na królewskim dworze; byli też i tacy, którzy zwali go jurgieltnikiem pruskim i pomawiali o czynny udział w porwaniu Kalksteina, co na Litwie budziło daleko żywsze niż gdzieindziej oburzenie, ile-że nieszczęsny exulant bawił tu przez długie lata i lubiony był.

Wobec takiej opinii, trudno było p. stolnikowi znaleźć lepsze pomieszczenie. Siedział więc w klasztorze, narzekał, biadał, jak było potrzeba w piersi się bił, a wieczorami schodził się z dawnymi towarzyszami swymi, pułkownikiem Marcinem Łąckim, kulawym Morstinem i innymi, którzy tu także dla elektora brandenburskiego pracowali, łagodząc oburzenie z powodu sprawy Kalksteina i śląc sążniste do Królewca i Berlina relacye o usposobieniu umysłów. Hetman Pac odgrażał się bowiem wówczas głośno, iż urządzi zbrojną na Prusy wyprawę, a szlachta na sejmikach groziła elektorowi krwawą zemstą. Fryderyk Wilhelm śmiał się z tego szyderczo, na pozór lekceważąco zbywał, lecz swoją drogą rozsyłał wszędy i utrzymywał zgraję ajentów, aby w czas wiedzieć o wszystkiem. Otóż Brzoska zaraz się z nimi znalazł i cichaczem się schodził, a głównie naradzano się teraz nad tem, jakimby sposobem znaleźć przystęp do Paców, aby o każdym ich kroku i zamyśle mieć wczesną wiadomość, czego się kurfirst brandenburski wielokrotnie i natarczywie domagał.

Raz późnym wieczorem, w jednej z gospód przedmiejskich pułkownik Łącki w wielkiej tajemnicy urządził schadzkę a zawezwał na nią i stolnika. Elektor zaczynał być mocno wymagającym, żalił się, jako przesyłane przez Łąckiego i kuternogę relacye nie są dokładne, żądał energicznego działania w tym kierunku, iżby hetmana Paca przeciw Sobieskiemu draźnić a w wojsku litewskiem ducha buntu podtrzymywać, aby w wyprawach Sobieskiego udziału wziąć nie chciało.

„Jego elektorska mość—pisał książę Croy—żąda, pułkowniku, abyś wyszukał przy boku Paca zdolną osobę, którąby go na krok nie odstępowała, a miała wzrok bystry i potrafiła zjednać sobie jego zaufanie. Powinien to być człek sprawny, obrotny, spraw publicznych świadom, a z niższego stanu, iżby na siebie uwagi nie zwracał. Najjaśniejszy elektor jemu i wam sowitą przyrzeka nagrodę..."

Brzoska sucho się zaśmiał.

— Elektorska nagroda... — mruknął... — Znam ją... Psu na budę nie starczy...

Przyszło mu jednak na myśl, że onby podjął się tej misyi ochotnie, nie dla owej nagrody, która oczywiście byłaby licha, lecz, aby na dwór Paca się dostać. Mógłby tam dwom panom służyć: Morstinowi i francuskiemu stronnictwu, a zarazem strzedz interesów kurfirsta.

Uradował się tedy w duchu wielce, gdy były sekretarz Leszczyńskiego kanclerza Gurowski, zabrawszy głos, oświadczył, iż zdaniem jego, nie było do takiej misyi sposobniejszej osoby nad stolnika Brzoskę, który z niejednego pieca chleb już jadał a znał ludzi i sprawy.

— Do... bra ra... rada! — potwierdził, jąkając się Łącki.

Ale Brzoska, nie okazując ukontentowania, począł trudności czynić. On w służbie dworskiej siły stargał a w nędzy jest; teraz zaś spokoju pragnie. Uczciwie służył, a jaką ma nagrodę? Zawistni szarpią jego sławę...

Na to Morstin kuternoga począł ręce zacierać i śmiać się szyderczo. Przeszedł się, kulejąc po izbie, otworzył drzwi, zaglądnął, żali kto nie słucha, zamknął je szczelnie napowrót i zbliżywszy się do stołu, przy którym towarzysze siedzieli, rzekł:

— Co też pan stolnik plecie? Kurfirst nie wymaga uczciwej, jeno sprytnej służby... I mnie się widzi, że do takiej na dworze hetmana Paca najzdolniejszy imćp. Brzoska. Krewny mój, który mnie znać nie chce, a panu stolnikowi ufa, podskarbi Morstin, o to się na niego nie pogniewa, bo chociaż teraz, odkąd Pacowie królewskimi stronnikami, na nich jest krzyw, to przecie zna imćp. Brzoskę i wie, że on potrafi i jemu i Pacom i kurfirstowi usłużyć...

Stolnik poczerwieniał cały. Z najwyższą złością patrzył na kuternogę, który śmiał się tak, że mu się garb trząsł, i ogromną głową chwiał, powtarzając:

— Tak... tak... on najlepszy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wozu nie wyleci, ale nie widzimy ani p. nadinżyniera, ani p. konduktora, ani drożnika, ani żadnego robotnika. Od niepamiętnych lat i zdaje się od czasu pobudowania przez rząd tego gościńca, mieszkał w Rawie konduktor dróg, którego prawie codziennie można było widzieć czy to jeżdżącego, czy chodzącego po gościńcu. Dziś posadę tę czy zwinięto zupełnie, czy ma ją taki sam pan z Żółkwi dozorować, ale niestety, ani słychu, ani dychu o nim.

Trudno i tego przemilczeć, że na 7-mio milowej przestrzeni Żółkiew-Bełzec, znajdują się 4 rogatki i na każdej od konia pobierają 8 centów.

Nie chcąc rozwodzić się tutaj nad korzyściami dobrej komunikacyi w kraju, ani nad szkodami materyalnemi dla ogółu, ze złej drogi wynikającemi, upraszamy wyższe c. k. władze techniczne, by zechciały wejrzeć w tę sprawę i złe w jak najkrótszym czasie uchylić.

* * *

Z Kolbuszowy nam piszą:

W dniu 6 bm. około godziny 5-tej po południu zjawił się w okolicy Kolbuszowej balonem nadporucznik strzelców, który prawdopodobnie przypadkowo osiadł w gminie Huta Przedborska i stamtąd, zwinąwszy balon, kołowo odjechał do Rzeszowa.

Według jego opowiadania, miał tegoż samego dnia o godz. 8-ej rano wyruszyć z Wiednia. Włościanie mocno się zaniepokoili z powodu pojawienia się tego balonu.

* * *

Z **Buczacza** nam piszą:

Na rzecz budowy domu „Sokoła“ odbył się 1-go b.' m. festyn, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi, który zalicza się do najświetniejszych, tu i w okolicy od wielu lat urządzanych. Dochód ogólny wynosił 2.005 K. 82 h., a czysty 1.340 Kor. 43 h. Ten niebywały w naszych stronach wynik zawdzięcza „Sokół“ w przeważnej części członkowi swemu bar. Maryanowi Błażowskiemu, który jako prezes komitetu festynowego wpływem swym i wziętością poruszył całe obywatelstwo okoliczne do wzięcia udziału, a dla przykładu sam najwięcej złożył kosztów i pracy. Tombola, której urządzeniem zajęła się pani W. Stojowska, miała świetny sukces, podobnież bufet pod zarządem baronowej Błażowskiej i sprzedaż kwiatów p. hr. Wolańskiej. Przy niezwykle pięknej pogodzie i muzyce wojskowej wszystkie części programu wypadły jak najlepiej; z ćwiczeń gimnastycznych podziw budziły piramidy na drabinkach, a oczarował wszystkich po raz pierwszy tu widziany rej kolarzy.

Echa z wód.

Wisła (na Szląsku austryackiem) w lipcu.

Od lat paru coraz częściej obija się o uszy nazwa miejscowości, która wobec warunków klimatycznych, uroczej panoramy górskiej, łatwości komunikacyi z większemi miastami Galicyi i Szląska austryackiego, wreszcie wobec taniości pobytu — niebawem zająć powinna wybitne miejsce w pośród swojskich stacyi klimatycznych.

Obszar „Źródeł Wisły“, czyli, jak tu poprostu nazywają „Wisły“, stanowiącej jedną, osobną, samą w sobie gminę z 5.000 ludności, wynosi 7 mil kwadratowych i graniczy z Galicyą od południo-wschodu. Cała wieś leży w dolinie w obrębie gór t. zw. Beskidów zachodnich, które są zachodniem zakończeniem Karpat galicyjskich. Najwyższe szczyty: Barania (1.214 metrów), Magóra (1.129 m.), Malinowska skała (1.150 m.) i inne niższe tworzą źródliska Wisły, która właściwie bierze początek z połączenia dwóch potoków górskich: Czarnej Wiselki, czyli Czarnochy i Wiselki Białej, czyli Białki, różniących się kolorem wód swoich. Krajobrazy miejscowości, po której wężem wiją się zrazu nieśmiało, a następnie coraz wspanialej źródła rzek naszej królowej, są piękności niezrównanej i śmiało iść mogą o lepsze z pejzażami szwajcarskiemi.

Charakter całej miejscowowości jest alpejski. Nie ma tu wprawdzie gór wysokich, ale i te, jakie są, jak wyżej wspomniano, wywierają swój wpływ na klimat, strzegąc dolinę od przykrych wiatrów. Średni stan ciepła wynosi przecięciowo +5°R., naturalnie w średniej wysokości miejsc zamieszkałych. Ilość opadów atmosferycznych mniejsza jest znacznie, niż naprzykład w Zakopanem, a klimat o wiele łagodniejszy. Zwykle z końcem kwietnia bywają tu już dnie ciepłe, a drzewa i łąki zielenić się zaczynają. Lato nad wyraz przyjemne i upały wielkie — rzadkie. Jesień trwa do połowy listopada — łagodna bardzo. Silne wiatry i burze należą do bardzo rzadkich zjawisk, co się samo przez się rozumie, ze względu na położenie doliny, z trzech stron górami okolonej.

Wprost rzeczą jest niepojętą, że owe piękności natury tak mało dotychczas pociągały ku sobie turystów i „letników“ pomimo łatwości komunikacyi. Od Cieszyna dzieli Wisłę półtory godziny drogi (połowa koleją). Z Krakowa przez Trzebinię, Dziedzice, Goleszów do Ustronia (ostatnia stacya kolejowa) jedzie się 4 godziny, a stamtąd 3 kwadranse dobrą szosą powozem lub karetą sześcioosobową, stale między Wisłą a Ustroniem kursującą. W hotelu Ludwiki (Luisen-hotel) za porządny i czysty numer z pościelą i usługą płaci się 80 centów za dobę, tygodniowo taniej. Całkowite utrzymanie nie przekracza guldena od osoby. Dzierżawca hotelu i żona jego, acz Niemcy mówią jednak dobrze po polsku. Oddzielne pokoiki z utrzymaniem znaleść można i w willi „Warszawa“ u p. Hoffowej, wdowie po zasłużonym badaczu ludu szląskiego, Bogumile Hoffie, której syn, młody malarz, chętnie pośredniczy w nabywaniu gruntów pod wille u górali miejscowych i buduje wcale ładne domki za bardzo przystępną cenę (dwupiętrowa naprzykład drewniana willa o 6 pokojach z kuchnią i przybudówkami, z obszerną werandą nie przewyższa kosztem 1.800 zł.)

Takie trzy wille wybudował p. Hoff dla profesora Ochorowicza, dla profesora uniwersytetu krakowskiego Krokiewicza, a wkrótce ma przystąpić do budowy siedzib letnich dla prezesa sądu z Chersonia p. Warchałowskiego i wiceprokuratora z Odesy p. Papieskiego, którzy również nabyli tu grunta.

Dotychczas z osobistości powszechnie znanych, przybył tu na lato Bolesław Prus z rodziną.

Dla ludzi, szukających wypoczynku, ciszy i piękności natury, a przytem średnio zamożnych, gorąco polecamy tę „Placówkę“, którą to nazwą Prus ochrzcił willę swoją, mając, zapewne na względzie przyszłość całej miejscowości, leżącej na zniemczonym powierzchownie Szląsku.

Pożar portu w Hoboken.

Według telegraficznych opisów, nadsyłanych z Nowego Jorku, Londynu i Bremy, pożar w Hoboken wyrasta do rozmiarów jednej z największych katastrof ogniowych w XIX stuleciu. Około 400 ofiar — szkoda materyalna 57,000,000 złr. — przestrzeń ogarnięta płomieniami, przeszło ćwierć milowa; oto cyfry, dające wyobrażenie o straszliwej klęsce.

Widownia pożaru, port Hoboken, jest oddalona od Nowego Jorku tylko kilka kilometrów. Doki połączone są z miastem ciągłą komunikacyą parowców. Tamy portowe ciągną się godzinami drogi wzdłuż zatoki, a na granitowych fundamentach mieszczą się liczne drewniane i żelazne sklepy, do których dotykają budowle, wsparte na drewnianych palisadach. W czasie, kiedy wszczął się pożar, panował w dokach ożywiony ruch. Była sobota, po południu, a więc dzień odwiedzin. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci tłoczyło się po tamach. Rodziny i przyjaciele marynarzy zbierali się na pokładach i pod pokładami. Do załogi okrętów dodać należy licznych tragarzy węgli i ciężarów, rękodzielników i robotników.

Pożar wybuchł około godziny 4-ej po południu wskutek eksplozyi syfonu, zawierającego kwas węglowy, a umieszczonego pomiędzy worami bawełny. Płonący ten płyn rozlał się na wszystkie strony, a drzewo doku, wyschłe jak słoma, zapłonęło odrazu jasną świecą. Zanim można było dać sygnał alarmowy robotnikom, pracującym w dokach, na pomostach ładowniczych i na okrętach, przeskoczyły płomienie od doku do doku, odcinając wszelką ucieczkę. W przeciągu kilku minut stały się pomosty niejako płonącemi półwyspami, od których zajęły się okręty. Ludzie, mając odcięty odwrót, cisnęli się na poręcze pomostowe i skakali w fale Hudsonu; największa jednak część, unikając śmierci w płomieniach, ginęła w nurtach olbrzymiej rzeki. Wielu zresztą nie mogło przedostać się nawet do poręczy, gdyż przedtem padli, zaduszeni żarem i dymem, lub zgnieceni i zadeptani pod nogami innych. Pożar spalił już tylko ich zwłoki.

Ogień rozszerzał się przez pokłady parowców tak szybko, że marynarze i robotnicy spostrzegli płomienie dopiero wtedy, gdy ucieczka była już niemożliwa. Na dole, pod pokładem, jeszcze spokojnie rozmawiano i pracowano, kiedy na wierzchu już spora liczba ludzi zginęła straszną śmiercią. Straż ogniowa przybyła w tej chwili — ale okazała się bezsilną. Pogotowie straży umieszczone jest tylko o 150 metrów od doków, ale rozszalałe płomienie ogarnęły wszystko w mgnieniu oka do tego stopnia, że gdy sikawka podjechała, woźnica wskutek piekącego gorąca spadł omdlały z kozła; konie poniosły, wpadły w płomienie i w jednej chwili formalnie się upiekły.

Wrzawa i zgiełk piekielny, ogłuszający, straszny; przeszywający serce krzyk ludzi, żywcem płonących, rżenie i kwik koni z zapaloną uprzężą, huragan ognia, wybuchy spirytusu i eksplozye najrozmaitszych materyałów, walenie się gorejących bierwion, przeraźliwy gwizd straży pożarnej, pędzącej w pełnym galopie we wszystkich kierunkach, — stworzyły prawdziwe pandemonium, i takie piekło ognia, ryku i grozy, że je słyszano aż na wyspie Manhattau. Tak szybko ludzie wskakiwali w wodę, że brzeg wyglądał w momencie tak, jak kąpiele morskie w godzinach kąpielowych, a chociaż zewsząd nadpływały łodzie na pomoc, uratowano tylko bardzo niewielu.

Na dobitek przyszło do oburzających scen i wypadków. Wioślarze niektórych łodzi pytali naprzód o pieniądze, zanim wyciągnęli nieszczęśliwych ludzi, a pewien kapitan bił podobno drągiem ludzi i strącał ich do wody. Jeszcze dziksze sceny rozgrywały się na okrętach. Jeden z uratowanych robotników opowiadał całkiem otwarcie, że on i inni, pozostali na spodzie okrętu, mordowali się jak tygrysy, byle tylko wydobyć się na wierzch. Kto się raz przewrócił, ten już więcej nie wstał. Stawano na nim,. na żywych, na trupach, byle wyżej; noże, pięście, paznogcie godziły w twarz, w oczy, w głowę. „Było to prawdziwe piekło — opowiada ów robotnik — a trwało przez trzy godziny, które się wydawały jakby dziesiątki lat. Dopiero na końcu poddali się niektórzy z rezygnacyą swojemu okropnemu losowi. Ostatnia chwila przyszła na nas! módlmy się! — zawołał najdzikszy ze wszystkich i upadł na kolana.... Wtedy nastała nagła cisza....“

Pokłady okrętów przedstawiały również obraz rozpaczliwej walki na śmierć i życie. Przebojem wszyscy usiłowali dotrzeć do poręczy, aby przez nie wyskoczyć do wody. Nie uważano na kobiety i dzieci. Widziano matkę, która wrzucała płonące dzieci do wody. Grozą przejmował widok, jaki można było dostrzedz po za oknami i otworami statków. Głowy, ręce i nogi wyzierały przez wszystkie szczeliny. Straszliwy bój, toczący się wewnątrz, można było raczej odgadnąć niż zobaczyć. Wiele fantazyi do tego nie było potrzeba. Wobec coraz bardziej zacieśniających się płomieni, walczyła z sobą zbita, skłębiona masa cielsk, wołając o pomoc. Łodzie ratunkowe zbliżały się do okien okrętowych. Kapitan policyi, Schmidt, który się w jednej z tych łodzi znajdował, opowiada o scenach, jakie się przytem odgrywały: „Za jednem z okien okrętowych zobaczyliśmy kobietę w kabinie salonowej. Trzymała ona w ręce sikawkę i wylewała wkoło wodę, ale nadaremnie. Płomienie zbliżały się do niej coraz więcej, coraz ciaśniej. Walczyła jak lwica. Nagle zanurzył się okręt poniżej okien i strumień wody zalał je, zatapiając wszystko, co pozostało jeszcze na okręcie“.

Tragiczne te sceny trwały przez całe godziny, podczas gdy urzędnicy Lloydu czynili nadludzkie wysiłki, aby okręty spuścić do wody i w ten sposób zapanować łatwiej nad rozszalałym żywiołem. Zaledwie atoli spuszczono na poziom wody płonące parowce „Sala“ i „Brema“, zerwały się łańcuchy i oba okręty przesunęły się na nowojorską stronę, gdzie zapaliły inne pomosty ładunkowe. Kapitana Mirowa znaleziono zwęglonego na pokładzie „Sali“. Trupa poznano po cennej szpilce. Tylko parowiec „Cesarz Wilhelm Wielki“ uratowano za pomocą dwudziestu holowników; kapitani atoli zaraz wystawili rachunek na 50.000 dolarów.

W pierwszych dniach trudno oznaczyć dokładną cyfrę ofiar. Pierwsze obliczenie po katastrofie uczyniono w ten sposób, że od cyfry załogi odciągnięto tych, których zabrakło przy spisie. Okazało się, że jest około 200 marynarzy zabitych i rannych. Załoga wynosiła około 700 osób. Inne ofiary trudniej wykryć — wiele bowiem utonęło lub zwęgliło się na popiół. W szpitalach leży 300 rannych. Prawdopodobnie ofiary oceniają dość zgodnie na 400, a inne źródła podają 500 osób.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie Narodowej* znajdujemy doskonałą charakterystykę zgromadzeń ludowych, których sezon w obecnej porze nastaje. Oto co pisze ta gazeta:

Wchodzi to coraz więcej w zwyczaj, że w porze tak zwanej „ogórkowej“, kiedy ferye przerywają czynne życie publiczne, tem liczniej odbywają się zgromadzenia ludowe, sejmiki relacyjne i tym podobne zebrania publiczne dla dyskusyi nad bieżącemi sprawami politycznemi. Posłowie i kierownicy rozmaitych stronnictw politycznych roztrząsają na takich zebraniach stojące na porządku dziennym zagadnienia polityczne, objaśniają swoje i swoich przyjaciół stanowisko wobec nich i pozwalają sobie czasem stawiać horoskopy na najbliższą przyszłość. Zgromadzenia owe, bardzo troskliwie dobierane z takich elementów, na których przychylność aranżerowie ich liczyć mogą na pewno, uchwalają też zazwyczaj z większym lub mniejszym zapałem przygotowane dla nich do uchwalenia rezolucye.

Tylko wyjątkowo zdarza się czasem, iż niektóre zgromadzenia nie wypadają zupełnie po myśli ich inicyatorów. Może to stać się tylko tam, gdzie toczy się walka pomiędzy mniej więcej równemi co do siły miejscowemi prądami — tak, że strona, przeciwna dążnościom gospodarzy danego zgromadzenia, niespodziewanie jawi się na niem w tak licznej gromadzie, iż rozbija to zgromadzenie — „notabene“ jeżeli sama pobitą i wyrzuconą z sali nie zostanie.

Z natury rzeczy wynika, iż wrażenie i wpływ takich zgromadzeń na umysły są bardzo nietrwałe, tak nietrwałe, jak zmiennem bywa zawsze usposobienie tłumów, które nie rozumują, bo rozumować nie mogą i rozumować nie chcą, ale przyjmują ryczałtem gotowe hasła, przygotowane dla nich przez ludzi popularnych i posiadających pewne doświadczenie w kierowaniu t. zw. opinią publiczną. Waga tych zgromadzeń zawiera się w treści powziętych przez nie uchwał, ponieważ mają one symptomatyczne znaczenie — wskazują bowiem, jakie idee w danej chwili przyjęły się i dotarły aż do najgłębszych warstw ludności. Odpowiednio zorganizowane zgromadzenie przyjmuje poddane mu sentencye jako dogmata nieomylne, a krytyka tych sentencyj rozjątrza je i oburza, tak, że o dyskusyi w prawdziwem tego słowa znaczeniu na publicznych zgromadzeniach ludowych mowy być nie może. Bo dyskusya — to wymiana zdań, a na zgromadzeniu ludowem „wymiana“ zdań jest prawie niemożliwą. Lud mówi tylko: „tak“ albo „nie“ a kto mu się sprzeciwia, tego żywą falą zmiata precz!

Stronnictwa młode, znajdujące się na dorobku, posługują się bardzo gorliwie zgromadzeniami ludowemi w tym celu, aby spopularyzować swoje programy za ich pomocą — w formie bezspornych dogmatów szerzyć je w masach ludowych. Natomiast stare stronnictwa bardzo często popełniają ten błąd, błąd ciężki, równający się niemal samobójstwu, iż za lekko cenią doniosłość owej agitacyi w pośród mas ludowych, ufając za nadto swojemu dawnemu i jak im się zdaje, niezachwianie ugruntowanemu wpływowi na umysły ludu — i przekonują się niestety za późno zazwyczaj, iż opinia publiczna daje się unosić tamtędy, kędy w danej chwili wiatr wieje.

W dalszym ciągu swego artykułu stwierdza *Gazeta narodowa*, iż u nas stosunki tak się złożyły, że „życiem publicznem kierują“ albo poczciwi, ciężko — poważni, ale okrutnie nieruchawi przywódzcy — albo ci, którzy wiatr sieją...“

W porze letniej — kończy *Gazeta narodowa* — wchodzimy teraz w okres zgromadzeń ludowych. A kto najczęściej rej wodzi na tych zgromadzeniach? Czy ci, którzy pragną moralnego i materyalnego podniesienia całego kraju, wszystkich warstw jego ludności, a więc i warstwy najliczniejszej — mas ludowych? O nie — ci najczęściej nie mają czasu na podobne zajęcia. Wyręczają ich więc ci, którzy szerzą w pośród ludu posiew burzy...

* * *

Fejletonista tygodniowy *Kuryera Poznańskiego* zastanawia się w ostatniej swojej pogadance nad tym smutnym objawem, jak nasza młodzież coraz bardziej traci wiarę w ideały, z czego jest skutek taki, że młodzież ta, jak w szkołach uczyła się nie dla siebie samej, dla zbogacenia swego umysłu i serca, lecz dla otrzymania dobrego stopnia i świadectwa przejścia do klasy następnej, tak potem w życiu młodzież ta dorósłszy kieruje się tylko egoistycznymi celami, a nie garnie się do pracy około dobra publicznego. Warto powtórzyć niektóre z tych trafnych uwag, zwłaszcza, że fejletonista *Kuryera* nie załamując rąk rozpaczliwie nad tym upadkiem idealizmu u naszej młodzieży, proponuje bardzo prosty środek do zaradzenia złemu. Pisze on:

Chłopcy bez ideałów, cynicy bez wąsów, egoiści w małych kółkach, nie staną w późniejszym życiu na szerszej arenie społecznej działalności. Pragnąć będą za najmniejszy wysiłek olbrzymiego uznania, za nic nie znaczący dla nich datek niewygasłej od społeczeństwa wdzięczności, a chcąc się łatwo tytułu „powszechnie szanowanego“ obywatela dorobić, zapiszą się zawczasu do towarzystw wzajemnej adoracyi, jako do spółek polegających na wzajemnej pobłażliwości miernoty i pomocy w osiąganiu niezasłużonych laurów. Rok każdy bodaj daje nam portrety takich filantropów i ludzi pracy, jak ich w toastach i opisach uroczystości nazywają.

A jednak możnaby z łatwością nie jedno zmienić. Wszakże szkoła modzieży naszej zupełnie nie pochłania. Wakacyi jest w ciągu roku 13 tygodni, czyli przez 9 lat nauk $117 = 2^1/_4$ roku (w gimnazyach W. Ks. Poznańskiego. Przyp. Red. *Przeglądu*). W tym czasie my mamy nad młodzieżą naszą władzę — wtedy też po wszystkich domach naszych powinny powstać istne kuźnie historyi naszej i literatury, czytelnie, katedry z dziedziny polityczno-społecznej, na którychby ojciec, matka, krewny, przyjaciel zasiadał.

Na szczęście tak też bywa we wielu domach. Podczas wakacyi, jak w Soplicowie, w niejednym dworze i w niejednym domu obmywa się chłopiec jak w zdroju czystym a orzeźwiającym, a oblicze jego duszy swojskiego nabywa wyrazu.

Tylko trzeba systematyczności — trzeba kontroli nad nauką i czytaniem, trzeba pytań, czy jest porządek w jednej i drugiem.

Ale po za tymi wybrańcami losu stoi szara rzesza chłopców, synów chłopów, rzemieślników, mniejszych urzędników, nauczycieli — którzy w domu nie znajdują częstokroć żadnej podniety i zachęty do wspomnianej wyżej pracy nad sobą. A przecież z nich składać się będzie ogromna część naszej inteligencyi, oni niezadługo naszemu społeczeństwu nadadzą barwę, oni je ukształcą, oni tworzyć będą opinię publiczną....

Wielkie wakacye....

Dziś w niedzielę po nabożeństwie do jednego dworu i pewnie na wszystkie plebanie przybędą chłopcy z tegoż miasteczka lub ze wsi tej samej przedstawić się dziedzicom lub jegomości. Czyż nie można po zrobieniu uwagi, że kawaler jakoś blado wygląda, dać mu kilka książek, pozwolić przychodzić mu po gazety i pisma, przypuszczać go do dysput o rzeczach ogólnego znaczenia?

Nie wielkie poświęcenie, a korzyść będzie wielka; w $2^1/_2$ roku wakacyi wiele uczynić można dla gimnazyasty.

Komisya dla spraw rolniczych.

Krajowa komisya dla spraw rolniczych odbyła wczoraj posiedzenie. P. B r y k c z y ń s k i referował projekt ustawy leśnej w myśl wniosku, postawionego na ostatniej sesyi sejmowej przez posła Rozwadowskiego. Projekt opiera się na zasadzie podziału lasów nie według ich właścicieli (obszarów dworskich, małych gospodarzy, gmin, państwa etc.), ale według właściwości lasu. Projekt dzieli lasy na: a) zamknięte, b) ochronne, c) podległe przymusowi, d) lasy wolne. Władzami, do których należy wykonanie ustawy i orzecznictwo w sprawach z ustawy tej wynikłych, są: krajowa komisya lasowa i okręgowe komisye, obie złożone z reprezentantów rządu, autonomii i Towarzystw rolniczych.

Oprócz projektu ustawy wnosi referent rezolucye — z których pierwsza doradza Wydziałowi krajowemu, aby na tych zasadach opracował projekt ustawy, wprowadził do projektu możność dla członków komisyj okręgowych prowokowania uchwały komisyi krajowej o uchwale komisyi okręgowej — i żeby co do projektu zasięgnął opinii rządu. Teraz zaś należy domagać się od rządu powiększenia w administracyi liczby sił technicznych lasowych i przyspieszenia sporządzenia katastru lasowego.

W rozprawie ogólnej zabierają głos pp. Wereszczyński, Pilat, Brunicki, Struszkiewicz, Romanowicz, Sawczyński, Milewski i sprawozdawca p. Brykczyński. Mowcy zgadzają się wogóle z zasadami, podnosząc głównie braki projektu w tym kierunku, iż nie określa wcale miary ograniczeń, jakim poszczególne kategorye mają podlegać.

Pierwszych pięć artykułów projektu przyjęto z nieznacznemi tylko poprawkami. Przy artykule VII rozwinęła się obszerna dyskusya nad ustępem orzekającym, że „miary ograniczeń, jakie się w każdym wypadku okażą potrzebne, nie może podawać ustawa.“ Podniesiono wątpliwość prawną, czy ze stanowiska prawnego jest dopuszczalne, ażeby ustawa nie określała przynajmniej maksimum tych ograniczeń. Zdanie to jednak pozostało w mniejszości.

Następnie p. T. L a n g i e przedstawił projekt ustawy o tępieniu myszy polnych. Według tego projektu, tępienie myszy polnych ma być obowiązkowe wszędzie tam, gdzie zachodzi obawa, że myszy polne uszkodzą plony. Obowiązek tępienia ciążyłby na gminach i obszarach dworskich. Naczelnicy gmin i dworskich obszarów winni o pojawieniu się myszy polnych zawiadomić bezzwłocznie starostwo i wydział powiatowy, oraz wymienić osoby, któreby nadawały się do kierowania akcyi tępienia. Starostwo zażąda od Wydziału krajowego środków do tępienia myszy, a w porozumieniu z wydziałem powiatowym oznaczy termin rozpoczęcia akcyi tępienia. Gminy i obszary dworskie dostarcza dostatecznej ilości sił roboczych za zwrotem kosztów od posiadaczy gruntów w stosunku do wielkości obszarów, na których tępienie myszy przeprowadzono. W taki sam sposób pokrywa się koszt środków tępienia — od czego jednak Wydział krajowy może częściowo gminy i obszary dworskie uwolnić. Utworzony będzie w Wydziale krajowym stały fundusz tępienia myszy polnych z grzywien i ze stałej dotacyi państwa i kraju. Wydział krajowy ma prawo przez delegatów przekonywać się o skuteczności akcyi. Nadto projekt ustawy nakłada na zarządy kolejowe, jakoteż na zarządy dróg wszelkiej kategoryi z wyjątkiem gminnych, obowiązek tępienia myszy polnych, gdyż myszy polne gnieżdżą się bardzo licznie w nasypach kolejowych.

Z małemi poprawkami przyjęto projekt tej ustawy.

Radzca S t r u s z k i e w i c z zakomunikował, że rząd w akcyi melioracyjnej gotów jest przyjść z pomocą, mianowicie przez udzielenie gminom i niezamożnym gospodarzom zasiłków na opłacanie przez pewien czas procentów od pożyczek, zaciągniętych zwłaszcza na melioracye łąk torfowych. Komisya więc wyraziła życzenie, aby Wydział krajowy skorzystał z tego oświadczenia i wdrożył akcyę ku uzyskaniu tych ułatwień w melioracyi.

P. R o m a n o w i c z zauważył, że posiedzenia komisyi odbywają się zbyt rzadko, ostatnie bowiem odbyło się w listopadzie.

P. M i l e w s k i wyraził życzenie, aby Wydział krajowy zasady przekazanych mu przez Sejm projekty ustaw w sprawach agrarnych, zanim je przedłoży Sejmowi, zakomunikował komisyi i aby członkom komisyi zasady te rozesłano przed posiedzeniem.

P. O n y s z k i e w i c z zawiadomił, że Wydział krajowy już opracowuje te projekty.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 11 lipca.

(Lichwiarze.)

Odbyła się tu rozprawa przeciw Wolfowi i Chani Kemplerom, karczmarzom z Gronkowa, z których Kempler odsiaduje obecnie 10-letnie więzienie za podpalenie karczmy hr. Zamoyskiego. Oboje oskarżeni są o lichwę, którą trudnili się od roku 1884 na wielką skalę, niszcząc włościan, którzy przez to emigrować musieli za granicę. Rozprawa odbyła się już raz przed tutejszym trybunałem dnia 18 i 19 maja 1899 roku, ale ówczesny wyrok zniósł sąd kasacyjny. Obecnie skazano Kemplera na 6 tygodni ścisłego aresztu i 300 koron grzywny, zaś Kemplerową na 4 tygodnie ścisłego aresztu i 200 koron grzywny. Zasądzeni zgłosili znowu zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

P. Gustaw Mauthner, szef biura prezydyalnego w Namiestnictwie, wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

Wybory uzupełniające do Sejmu dnia 4go września odbędą się także z miast: Brzeżany-Złoczów, Gorlice-Jasło, Bochnia-Wadowice, Sanok-Krosno, Podgórze-Wieliczka. Oprócz tego — jak wczoraj donieśliśmy — odbędą się w tym samym dniu 4 września wybory z gmin wiejskich powiatu skałackiego i żydaczowskiego.

Floryański we Lwowie. Znakomity tenor Władysław Floryański zawitał na kilka dni do Lwowa i na prośbę naszej rzeczypospolitej teatralnej wystąpi w sobotę, niedzielę i we wtorek na scenie lwowskiej. Program tych przedstawień znajdą czytelnicy nasi w repertuarzu teatralnym.

Na wieczorze humorystycznym, który Gustaw Fiszer daje jutro, w piątek, w teatrze hr. Skarbka, posłyszymy oprócz wymienionych wczoraj, także Sienkiewiczowską „Sabałową bajkę“; Fiszer wygłasza ją świetnie, z humorem zachwycającym. Tymi dniami znakomity ten artysta wyjeżdża na stały pobyt letni do Zakopanego.

Tyfus we Lwowie wybuchł przy ulicy Gródeckiej w domach pod l. 16, 16a i 18. Dotąd sprawdzono 8 wypadków tej choroby. Władze sanitarne zarządziły energiczne środki ostrożności. Przyczyną jest zupełne zaniedbanie nadzoru nad tą dzielnicą, dzięki czemu mieszkańcy szerzą bezkarnie niesłychane niechlujstwo.

Manewry cesarskie odbędą się tego roku w Galicyi, a głównym terenem operacyjnym będzie okolica m. Jasła. W mieście tem w miarę zbliżania się terminu manewrów, ruch wzmaga się kolosalnie. Przyjezdnych, szczególnie wojskowych, snuje się pełno po ulicach miasta, a i w całej okolicy Jasła. Teren ten jest w sferach wojskowych zupełnie nieznany, gdyż nigdzie naokół nie ma tam załogi. To też niedawno bawił w Jaśle komendant twierdzy przemyskiej, jenerał Galgoczy z całym swoim sztabem, dla zbadania terenów; dnia 9 bm. zjechał znowu do Jasła komenderujący generał z Krakowa, Albori, z całą świtą jenerałów, pułkowników, majorów i t. d., razem osób przeszło 20. Starosta hr. Michałowski powitał ich na dworcu, poczem przyjmował u siebie na obiedzie. Następnie oglądano miasto i pobliskie wioski, dnia 10-go rano wszyscy powozami i podwodami pojechali na Żmigród i Duklę do Krosna. Oczywiście potrwa to kilka dni, bo po drodze badają drogi i obserwują tereny.

Monarcha z całą świtą stanowczo zamieszka w Jaśle, mianowicie gmach Rady powiatowej wybrano już na rezydencyę cesarską, a następca tronu arcyksiążę Ferdynand d'Este zamieszka w gmachu starostwa. Niezawodnie wezmą udział w manewrach i przedstawiciele obcych mocarstw, lecz to, jak niemniej ich przyszłe mieszkanie, trzymane jest w największej tajemnicy i dopiero w ostatniej chwili dowiedzą się o tem władze naczelne miasta.

Na kuchnię dworską obrano dom p. Skórskiej, obok parku miejskiego, gdzie obecnie mieści się straż skarbowa; sam park przeistoczony będzie tak, by w razie pogody można tam spożywać obiad. Nowy budynek Kasy oszczędności, który zwolna z poza rusztowań się wyłania, przedstawia się na oko nader efektownie i niezawodnie również pomieści w sobie w czasie manewrów którąś z wybitnych osobistości. Jeszcze kilka innych budynków przy ulicy Kościuszki jest na ukończeniu, a każdy przedsiębiorca spieszy, by na czas dotrzeć do celu.

Kupcy krzątają się niezmiernie, zaopatrują się w zapasy doborowych towarów i z góry zacierają ręce na spodziewane zyski.

Rada m. Lwowa na posiedzeniu wczorajszem załatwiła szereg spraw drobnej wagi, z ważniejszych zaś zanotować należy: oddanie w przedsiębiorstwo robót ziemnych około budynków miejskich na $2^1/_2$ lat przedsiębiorcy Kunickiemu, który opuścił 3% z cen fiskalnych; udzielenie na prośbę pani Maryi Młodnickiej bezpłatnie gruntu i zasiłku 600 K. na grobowiec dla śp. jej męża, Karola Młodnickiego, w którym to grobowcu mogłyby kiedyś spocząć zwłoki najbliższej rodziny śp. zmarłego (był też wniosek o uczynienie grobowca Artura Grottgera grobowcem dla rodziny Młodnickich—lecz się nie utrzymał); wreszcie uchwalono prowizoryczne zorganizowanie szkół żeńskich im. św. Marcina i im. Mickiewicza przez dodanie im jednej klasy, a sprzeciwiono się przekształceniu 4-kl. szkoły męskiej im. św. Antoniego na szkołę 6-klasową. O godzinie 8-mej nastąpiło posiedzenie poufne. Zamianowano na niem nauczycielami szkół wydziałowych: pp. Markowskiego i Moniaka, a starszymi nauczycielami szkół pospolitych pp.: Budzanowskiego, Stachonia i Haraszkiewicza.

Samobójstwo. Wczoraj w hotelu praskim przy ul. Żółkiewskiej zastrzelił się czeladnik piekarski M. Ropak. Miał on chorą żonę i tak go to gryzło, że na pocieszenie zaprosił sobie onegdaj grono znajomych i dobrze sobie z nimi podpił. W czasie zabawy dobył rewolweru i wystrzelił wszystkie sześć naboi, ale na szczęście żaden strzał nie uszkodził nikogo. Policya aresztowała go, ale we wtorek wieczorem wypuściła na wolność. Zgryzota jednak Ropaka nie odstąpiła, bo wczoraj rano o godzinie $5^1/_2$ zgłosił się do hotelu i zamieszkał w jednym pokoiku, poleciwszy służbie, by go o 10 rano zbudzono, Gdy kelner o oznaczonym czasie nie mógł się dopukać, posłano po policyę i w jej oczach wyważono drzwi; koło łóżka była kałuża krwi, a na łóżku spoczywały martwe zwłoki Ropaka.

Teatr Olympia. Od niedawna przybyło miastu naszemu jeszcze jedno widowisko, w którem dorośli i dzieci bardzo przyjemnie wieczór spędzić mogą. Jest niem teatr „Olympia“ pod dyrekcyą p. Schenka. Produkcye są nader urozmaicone, gustownie i pomysłowo zaaranżowane i nieraz zdumiewające. Więc naprzód przeróżne sztuki z t. zw. magii salonowej, wykonane przez p. Schenka nadzwyczaj pewnie i efektownie. Wywołuje to zawsze wesołość i zdziwienie widzów, gdy p. Schenk z kapelusza, pożyczonego od kogoś z publiczności, wyciąga nieprzebrane mnóstwo przedmiotów, które później całą scenę zalegają, a z pod nich wyłażą najrozmaite zwierzęta: kaczki, prosięta, gołębie itd. Bardzo ładne są rozmaite efekta świetlne, jak np. taniec kobiet przybranych w faliste szaty w różnokolorowem oświetleniu. Nader zabawne i interesujące są tzw. japońskie sylwetki: za pomocą układania i ruchu palców obu rąk, rzucających cień na białą ścianę, p. Schenk przedstawia bardzo dobre sylwetki zwierząt i ludzi, a nawet pokazuje zabawne pantomimy. Ogromnie rozweselającą jest scena humorystyczna nadzwyczaj zręcznego żonglera, który udaje niezgrabiasza. Bardzo się podobają żywe obrazy podług malowideł znanych mistrzów, szereg innych żywych obrazów urozmaiconych fontaną świetlną, na tle fantastycznej dekoracyi, tudzież zajmujące ruchome obrazy za pomocą kinematografu. Z nowości, jakie wczoraj widzieliśmy, największy sukces odniosła opera komiczna trupy liliputów.

Napady rabusiów wchodzą we Lwowie w modę. Onegdaj znowu czterech drabów napadło wieczorem na placu Strzeleckim brukarza Jana Piniaga; obili go i zrabowali zegarek srebrny z łańcuszkiem. Wczoraj czterech rzezimieszków wtargnęło do mieszkania przekupki Fajgi Agid przy ul. Cebulnej. W pomieszkaniu była 16-letnia córka przekupki; ponieważ chciała rabusiom przeszkodzić, więc ją bardzo ciężko pobili i potłukli wszystkie naczynia kuchenne. Napastników tych wyśledzono; są to czterej żydzi, którzy wspólnie mieszkają w jednym pokoiku przy ul. Pełtewnej.

Radzca Hobgarski, szef IV Departamentu w Magistracie lwowskim, wyjechał na urlop do 2 sierpnia. Zastępywać go będzie sekretarz prezydyalny p. Leon Dziubiński.

Posiadłość ziemska dla Sienkiewicza. Warszawski komitet obchodu jubileuszu Sienkiewicza w tych dniach zakupił posiadłość ziemską, która w dniu jubileuszu ma być złożona w darze jubilatowi. Jest to majątek Oblęgówek w powiecie kieleckim, obszaru 17 włók, w odległości 12 wiorst od Kielc, w doskonałej glebie i w pięknem położeniu górzystem. Ten nabyty ze składek publicznych majątek kosztuje około 55.000 rubli.

Wylewy. Deszcze, padające nieustannie od blisko tygodnia, sprawiły już wiele szkód w polu i rzeki gwałtownie wzbierają. Donoszą już o wylewie Prutu pod Kołomyją; woda zerwała most w Łanczynie. Bystrzyca podniosła się, most w Jamnicy zerwany, a most tyśmienicki pod Stanisławowem zagrożony. Rzeczka Zielenica koło Nadwórnej również wylała. Ludnicie pod Bohorodczanami gwałtownie wzbiera, pod Haliczem wylała Łukiew i zatopiła chaty wielu włościan; nadto grozi Haliczowi wylew Dniestru, który wczoraj przed południem mierzył już 2 m. 70 cm. Na kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka ruch wstrzymany całkowicie, gdyż runął most żelazny wskutek podmycia, a nasyp w wielu miejscach uszkodzony. Również kolej Stanisławów-Woronienka i Czortków-Zaleszczyki nie kursuje z powodu usunięcia się nasypów.

Na następcę hr. Murawiewa w urzędzie rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych wysuwa pewna petersburska koterya dworska hrabiego Ignatiewa, zwanego w Turcyi „ojcem kłamstwa". Poplecznicy jego przypominają, że hr. Ignatiew przed 40 laty zdołał zawrzeć z Chinami bardzo korzystne dla Rosyi traktaty.

Przeciw adw. dr. Schwarzowi z Krakowa wytoczyła tamtejsza prokuratorya państwa śledztwo o oszustwo i sprzeniewierzenie 56.000 K. na szkodę jego klientów.

Przerwa w ruchu kolejowym. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie zawiadamia, że wskutek podmycia i usunięcia się nasypów wstrzymano aż do odwołania, ruch na kolejach Stryj-Stanisławów, Stanisławów-Körösmező i Dolina-Wygoda.

Tegoroczny zjazd członków Towarzystwa leśnego odbędzie się w Stryju w dniach 12, 13, 14 i 15 sierpnia w połączeniu z wycieczką do Suchodołu dla zwiedzenia kolejki leśnej.

Uczony i policya. Jeden z uczonych zamiejskich przybyłych we Lwowie potrzebował dowiedzieć się o adresie pewnej osoby przebywającej w Krakowie. Najprostszym ku temu sposobem wydało mu się napisać do krakowskiej policyi, utrzymującej osobne biuro meldunkowe. Napisał więc podwójną kartę korespondencyjną, dołączając zapiętą część na odpowiedź i czekał. Mija tydzień, jeden i drugi i trzeci — odpowiedzi nie ma, — uczony tymczasem w inny sposób dowiedział się o potrzebnym mu adresie i zapomniał o całej sprawie. Naraz przed kilku dniami otrzymuje z policyi lwowskiej wezwanie do stawienia się najutrz o 9 rano. Jakkolwiek czasu nie ma do stracenia, gdyż, jak sam nam donosi, zajęty jest właśnie większą pracą dla akademii, spieszy jednak o oznaczonej godzinie do policyi, zachodząc w głowę, czego właściwie mogą chcieć od niego. W policyi musiał czekać długo, zanim przyszła nań kolej przesłuchania go przez komisarza; gdy wreszcie i tego się doczekał, komisarz pokazuje mu [illegible] nadesłaną z Krakowa, [illegible] kartę korespondencyjną, wystosowaną do krakowskiej policyi i... każe mu zapłacić koronę za stempel, który powinien był znajdować się na tej karcie. Uczony nasz zapomniał bowiem o przepisie, że każde pismo [illegible] policyi [illegible] opłacie stemplowej 50 centów czy to od jednej kartki papieru, czy od kartki. Niech to będzie nauczką i dla innych, którzy zechcą korespondować z policyą.

Operacyę rozłączenia bliźniąt „syamskich" wykonał szczęśliwie lekarz Chapot-Prevost w Rio de Janeiro. Wykonał on ją na dwóch sześcioletnich dziewczątkach, Rozalii i Maryi, które przyszły na świat zrośnięte ze sobą. Zanim jednak zdecydował się na tę śmiałą operacyę, robiono przez kilka miesięcy przeróżne próby i doświadczenia. [illegible] za pomocą promieni Roentgena zdjęcia fotograficzne zrośniętych części ciała obu dzieci i przekonano się, [illegible] Rozalia [illegible] wątrobą [illegible] z nich wątroby. [illegible] dziewczynka [illegible] i nie miała gorączki. To posłużyło lekarzom za wskazówkę, że jakkolwiek [illegible] połączenia były jedną wątrobą a drugą nie ma. Sporządzono więc model gipsowy odpowiadający dokładnie zdjęciom Roentgenowskim i przez kilka miesięcy lekarz ćwiczył się na nim, jak ma wykonać cięcie, a podobne eksperymenty wykonywał także na żywych zwierzętach. Wreszcie w dniu 30 maja zachloroformowano obie dziewczynki i doktor Chapot-Prevost wykonał szczęśliwie operacyę. Obie dziewczynki były zdrowe; gdy po operacyi zbudziły się z narkozy, patrzały dokoła zdziwionym wzrokiem, a pierwsze słowa, które wyrzekła Marya, były: „A gdzie jest Rozalia?" Tak samo pierwszą myślą Rozalii było zapytać o siostrzyczkę.

W Chojnicach odbyło się niedawno zebranie mężów zaufania dla obmyślenia środków, w celu naprawy stosunków, wywołanych znanemi zaburzeniami, które dały się miastu dotkliwie we znaki, [illegible]

Napad rabusiów na magazyn jubilerski. Calle del Barquillo, jedna z najbardziej ożywionych ulic Madrytu, była przed pięciu dniami widownią tak śmiałego czynu opryszków, jaki się może [illegible] tylko [illegible] Około 9 wieczorem przed rzęsisto elektrycznie oświetlonym sklepem jubilerskim [illegible] czasem rabuś, który zbił szybę, w okamgnieniu zapuścił ręce w głąb okna wystawowego, a ponieważ wszystkie klejnoty były porozkładane na suknie, więc potrzebował tylko sukno to zwinąć, aby stać się odrazu panem całego łupu, poczem cała czwórka poczęła umykać. Dwaj policyanci i wielu przechodniów puściło się w pogoń za rabusiami, którzy w ucieczce strzelali z rewolwerów do goniących. Mimo licznych strzałów, zraniono tylko jednego człowieka, maszynistę z teatru „Apollo". Otrzymał on postrzał w lewe kolano. Nakoniec udało się schwytać jednego bandytę, który wiązał klamkę u drzwi. Jest to 39-letni mężczyzna i zowie się Martinez. Trzej pozostali uciekli z łupem wartości 50.000 pesetów, a ucieczka ta przedstawia się prawie bajecznie i wygląda jakby wycięta z kartki jakiegoś romansu zbójeckiego. W ulicy Calle del Piamonte, mianowicie, oddalonej około 200 metrów od miejsca czynu, znajduje się okrągły otwór w kształcie studni, prowadzący do kanałów odchodowych, nad którym ustawili się pomocnicy bandytów, przebrani za miejskich czyścicieli kanałów. W tym otworze zniknęli trzej łotrzy, jakby w ziemię zapadli. Za nimi zamknął się natychmiast wielki kamień kwadratowy, a zanim zdołano postarać się o narzędzia do podniesienia tego kamienia, rabusie byli już daleko w kanałach.

Willa w stylu „Dzwonu zatopionego". Gerhart Hauptmann, autor „Hanusi" i „Dzwonu zatopionego", zdobył utworami swemi już taki majątek, że posiada trzy wille, jedną w Grunewaldzie pod Berlinem, a dwie w górach Olbrzymich; obecnie zaś buduje sobie czwartą, która w ciągu lata bieżącego ma być gotowa. Powstaje ona w Blasewitz pod Dreznem, nad brzegami Łaby, a architektoniczne jej ozdoby są odtworzeniem fantastycznych postaci z „Dzwonu zatopionego". Tak n. p. głowy na filarach wyobrażają kozodoja i babę Jagę, rozkochany wodnik podtrzymuje róg dachu, na dachu samym, wznoszącym się bardzo stromo, stoi kot, a kominy wyrastają w górze na słoneczniki lub jabłonie z olbrzymiemi owocami. Brak tylko postaci rusałki. Wewnątrz pokoje są w równie fantastycznym, a estetycznym bardzo stylu trzymane, tak, że willa ta stanie się osobliwością, godną zobaczenia.

Zmarli. W Krakowie Stanisław Górski, znany działacz w Stowarzyszeniach dobroczynnych krakowskich, ojciec posła Piotra Górskiego i profesora Uniw. Jag., Antoniego Górskiego, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +14 R. Bar. 758. Nieruchomy. Deszcz.

Aforyzmy Doświadczyńskiego.

Usta koralowe niczem się nie różnią od raf koralowych, bo tak samo rozbijają się o nie często najsilniejsze... charaktery.

Jakże piękna jast etymologia wyrazu „niewiasta!" Ma to oznaczać kobietę, nie-świadomą wszystkiego, co brudne, podłe, nikczemne.

Pisz, co myślisz, a napisawszy, wrzuć do kosza; mów, co myślisz, ale przy pierwszym wyrazie ukąś się w język; myśl, co myślisz, ile ci się żywnie podobna — a będziesz żył szczęśliwie na świecie.

Bogatego zadowolić trudno, ubogiego łatwo — oto poglądowe przedstawienie pojęć „dużo" i „mało".

Są ludzie, którzy zawdzięczają swemu ojcu pieniądze, pieniądzom — żonę, żonie — urząd, a urzędowi — powszechne poważanie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś we czwartek „Cavalleria rusticana", opera Piotra Mascagni'ego; debiut panny Oktawii Rojekówny; rozpocznie „Dziady", dzieło muzyczne w 4 aktach St. Moniuszki. W piątek wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera; program nowy. W sobotę „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego; gościnny występ Władysł. Florjańskiego, artysty opery warszawskiej. W niedzielę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; gościnny występ Wład. Floryańskiego. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Dalibor", wielka opera historyczna w 4 aktach Smetany; gościnny występ Wł. Florjańskiego. We środę (wznowienie) „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera. We czwartek po raz 1-szy „Sposób na mężów", wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina, muzyka Wiktora Rogera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 lipca.

(Z.). Wszystkie targi europejskie były dziś dobrze dysponowane. Wypadki chińskie oceniano już spokojnie, a niemałą podnietę stanowiła niesprawdzona zresztą wiadomość, że chińska cesarzowa rejentka jakoby na nowo ujęła władzę w swe ręce. Jeżeli to prawda, w takim razie oznaczałoby to, że prąd wrogi cudzoziemcom zaczyna w Chinach już słabnąć. W Berlinie wytworzono dziś haussę walorów węglowych. Spekulanci kombinują bowiem nie bez racyi, że z powodu wojny w Chinach zapotrzebowanie węgla dla floty niemieckiej będzie ogromne i rząd będzie zmuszony płacić lepsze ceny za węgiel. Jeszcze i inne następstwo wypadków chińskich spostrzedz się daje na giełdach, a mianowicie znaczne podwyższenie ceny srebra. W Chinach bowiem panuje waluta srebrna, więc jakkolwiek się skończy obecna wojna, czy zwycięstwem rewolucyi chińskiej, czy też otwarciem całego państwa chińskiego dla handlu europejskiego, zapotrzebowanie srebra dla Chin musi się zwiększyć. Renta chińska podniosła się od soboty do dziś o 6%. Publiczność bowiem francuska, zachęcona wysoką rentownością tego papieru po ostatnim spadku, kupuje go wielkiemi partyami. Na naszym targu widoczne są dodatnie skutki napływu gotówki za kupon lipcowy. Popyt o renty i inne kategorye papierów lokacyjnych był dziś duży, a kursa ich podniosły się. — Z Berlina donoszą o bardzo znacznem poprawieniu się sytuacyi niemieckiego banku państwowego od początku tego miesiąca po dziś dzień. W tym czasie napłynęło do tego banku złota za 19 milionów marek, portfel wekslowy zmniejszył się o 90 milionów, a lombard o 37 milionów, cyrkulacya zaś opodatkowanych not, która z końcem czerwca wynosiła 158 milionów marek, spadła na 42 miliony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 684·25, węgierskie 707·00, Anglobanki 276·50, Uniony 561·00, Bankvereiny 498·50, Länderbanki 422·00, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·10, austryacka złota 115·60, austr. renta wal. kor. 97·00, węgierska złota 115·55, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·69, ruble 2·55¼.

§ **Z kolei.** Dnia 1 sierpnia b. r. odbędzie się w Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż starych materyałów w drodze publicznej licytacyi. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 31 lipca b. r. o godzinie 12-tej w południe. Bliższe warunki są podane w anonsach *Gazety Lwowskiej* i *Dziennika rozporządzeń* dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15-go lipca 1900, lub też do nabycia w wyż wspomnianej Dyrekcyi.

Gazeta Lwowska z dnia 15 z. m. ogłasza rozpisanie licytacyjne sprzedaży starych materyałów z obrębu Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do 12-tej godziny w południe dnia 30 bm. w wyż wspomnianej Dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa, a podane są także w *Gazecie Lwowskiej*.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 12 lipca. Z powodu artykułu dziennikarskiego odbędzie się tu dziś między Gerault-Richardem a deputowanym Lasies pojedynek na szpady.

Wiedeń 12 lipca. Rosyjski wiceadmirał, Fedotow umarł na udar sercowy w drodze z Sebastopola do Włoch koło stacyi kolei północnej Pisek.

Paryż 12 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé wydał wczoraj na cześć bawiącego tu hr. Gołuchowskiego obiad, w którym wzięły udział najwybitniejsze osobistości, między innymi także prezydent ministrów Waldeck-Rousseau.

Bruksela 12 lipca. Prokurator państwa zarządził ponowne aresztowanie sprawcy zamachu na ks. Walii, Sipida (którego jak wiadomo sąd przysięgłych uznał winnym, ale niepoczytalnym. *Przyp. Red.*).

Tryest 12 lipca. Oficerowie eskadry angielskiej zwiedzali wczoraj po południu w towarzystwie oficerów eskadry austro-węgierskiej dworską stadninę w Lipicy, gdzie na rozkaz Cesarza zgotowano im nadzwyczaj gościnne przyjęcie. Podczas obiadu wydanego dla gości, wznoszono toasty na cześć Cesarza Franciszka Józefa i królowej Wiktoryi, a toastom tym towarzyszyły grzmiące okrzyki.

Warszawa 12 lipca. Komitet dla jubileuszu Sienkiewicza czyni starania, aby nazwę Oblęgówka, majętności zakupionej na dar dla Sienkiewicza, zmienić na popularną z „Rodziny Połanieckich" nazwę „Krzemień". Program jubileuszu jest ułożonym. W oznaczonym dniu odbędzie się rano w kościele archikatedralnym św. Jana nabożeństwo, poczem w sali ratuszowej nastąpi uroczyste nadanie jubilatowi tego daru.

Stanisławów 12 lipca. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje: W ciągu nocy z 11 na 12 lipca zastanowiono aż do odwołania z powodu uszkodzeń torów wskutek nieustannych deszczów ruch pociągów także na szlakach: Chodorów-Kołomyja, Stryj-Chodorów, oraz na bukowińskich kolejach lokalnych Niepołukowce-Wyżnica-Hadikfalva, Karlsberg, Putna, Iwanie puste, rosyjska Mołdawica.

Nowy Sącz 12 lipca. Wylał tu Dunajec. Szkody są dosyć znaczne. Restauracya „Wenecya" wskutek podmulenia zawaliła się. Park Jordana do tego stopnia jest zniszczony, że trzeba go będzie zupełnie rekonstruować.

Nowy Targ 12 lipca. Zmarł tu cyklista Stanisław Bocheński, który podczas wyścigów w Nowym Sączu spadł i zranił się w głowę.

Zakopane 12 lipca. Służba leśna księcia Hohenlohego wtargnęła była przed tygodniem na sporne terytoryum Morskiego Oka i wyrąbała wiele drzew. Z rozkazu namiestnictwa starosta nowotarski udał się na miejsce dla zbadania sprawy i przekonał się, że istotnie drzewo wyrąbano na spornem terytoryum i wybudowano z niego leśniczówkę na stronie węgierskiej.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 12 lipca. Na posiedzeniu komisyi rady związkowej dla spraw zagranicznych sekretarz stanu hr. Bülow wygłosił mowę o sytuacyi w Azyi wschodniej. Nad wywodami Bülowa wywiązała się ożywiona dyskusya i wykazała ostatecznie zupełną jednomyślność zdań.

Berlin 12 lipca. Konsul niemiecki w Czifu telegrafuje: Gubernator w Szantung doniósł konsulom zagranicznym w Czifu, że dnia 4 b. m. posłowie w Pekinie nie byli już w niebezpieczeństwie i że powstanie zmniejsza się. Wszystkich katolickich i ewangelickich misyonarzy w Szantung przetransportowano do Czifu i Tsingtunu.

Berlin 12 lipca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Waszyngtonu, że Ameryka wyszle niebawem około 6000 wojsk z Filipinów do Chin.

Berlin 12 lipca. Podług telegramów konsula niemieckiego w Tientsinie, tamtejsze kolonie cudzoziemców były w dniach od 5 do 8 bm. bardzo silnie bombardowane przez Chińczyków. W dniu 5 b. m. Rosyanie odparli 2000 bokserów, którzy atakowali kolonię francuską. Nazajutrz Anglicy i Japończycy otworzyli ogień na Chińczyków. Wieczorem granat chiński padł do domu konsula niemieckiego i wzniecił pożar, który jednak rychło ugaszono. Okręt „Pei-ping" 5 bm. wywiózł znaczną liczbę niemieckich rannych do Taku. Droga wodna z Tientsinu do Taku jest jako tako ubezpieczona. Także kolej żelazną do Taku już prawie w zupełności zrekonstruowano. Prawie wszystkie rodziny bawiących tu Europejczyków wyjechały 4 bm. do Taku.

Berlin 12 lipca. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzecza wiadomości, podanej przez jedno z pism angielskich, jakoby przed mową, którą cesarz Wilhelm wygłosił w Wilhelmshafen przy odjeździe wojsk okrętowych, odbyła się wymiana depesz między cesarzem a królową angielską.

Berlin 12 lipca. Wedle doniesień dzienników liczba wojsk, które z Niemiec wkrótce odpłyną do Chin, będzie znacznie większą, niż przypuszczano. Nie odjedzie bowiem tak zwana mięszana brygada, lecz cały korpus wojsk, liczący przeszło 10.000 ludzi.

Londyn 12 lipca. Do dzienników donoszą z Szangaju: Walka pod Tientsinem dnia 6 b. m. była najgwałtowniejszą ze wszystkich dotychczasowych. Sami Rosyanie mieli 200 zabitych. Chińczycy ciągle ostrzeliwują miasto. Jeśli nie nadejdą posiłki, to wątpliwem jest, czy wojska europejskie zdołają się utrzymać. Obrońcy Tientsinu są już zmęczeni ciągłemi walkami, a zawdzięczają głównie świetnej służbie rekognoscyjnej kozaków, że Chińczycy dotychczas nie zdobyli miasta szturmem.

Sidney 12 lipca. Angielski sekretarz stanu dla kolonij Chamberlain telegrafował do prezydenta ministrów Nowej południowej Walii, że rząd niemiecki prosił o pozwolenie zakupna australskich koni dla Chin. Chamberlain od siebie dodał prośbę o przyznanie w tej mierze agentom niemieckim jak największych ułatwień.

Wiedeń 12 lipca. Do *Pol. Correspondenz* donoszą z Rzymu, że dwa bataliony włoskie w przyszłym tygodniu odjadą do Chin. Prócz tego rząd przygotowuje wysyłkę jeszcze dwóch batalionów.

Londyn 12 lipca. Biuro Reutera donosi z Jokohamy, że gabinet japoński odbywa codziennie narady, na których roztrząsa kwestyę wysłania nowej dywizyi wojsk do Chin. Decyzya dotąd jeszcze nie zapadła.

Waszyngton 12 lipca. Admirał Remey przybył dnia 9 lipca do Czifu, onegdaj zaś przybyły także 2 bataliony piechoty i jeden batalion żołnierzy morskich, przeznaczone do Tientsinu. Remey dowiedział się od Seymoura, że cudzoziemcy są w groźnej sytuacyi.

Londyn 12 lipca. Do *Daily Express* donoszą z Czifu pod datą 10 bm.: Rosyanie w sile 30.000 ludzi stoją koło Arbinu na południowy wschód od Kirina, na linii kolejowej między Kirinem i Tsitsikarem. Chińczycy spalili wszystkie mosty kolejowe.

Berlin 12 lipca. Posłem niemieckim w Chinach w miejsce zamordowanego br. Kettelera zamianowano dotychczasowego nadzwyczajnego posła w Luksenburgu Mumma. Wyjedzie on do Chin w tych dniach w towarzystwie sekretarza br. Goltza.

Wilhelmshaven 12 lipca. Eskadra, przeznaczona do Chin, odpłynęła wczoraj przedpołudniem.

Paryż 12 lipca. Tutejszy poseł chiński zakomunikował ministrowi spraw zagranicznych Delcassému telegram Li-hung-czanga, który donosi na podstawie ostatnich depesz pekińskich, że żołnierze i powstańcy, którzy osaczyli poselstwa, rozpraszają się.

Londyn 12 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu: Tutejszy chiński poseł wręczył ministrowi spraw zagranicznych Unii Hayowi pismo Czung-li-yamenu, datowane z dnia 9 czerwca, w którem władza ta zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za rozruchy. Powiedziano w tym dokumencie: To, że rząd chiński pozwolił, aby wojska zagraniczne weszły do Pekinu, dostatecznie dowodzi, że Chiny dążą do utrzymania przyjaznych stosunków z mocarstwami. Wojska zagraniczne jednak, zamiast ograniczyć się na obronę poselstw, przeciągały ulicami miasta. Stąd też ciągle wpływały ze strony mieszkańców skargi, że kule wojsk europejskich zabłąkały się do dzielnic chińskich i kilka osób zabiły. Wojska europejskie nawet usiłowały wtargnąć do jednego z pałaców. To sprowokowało żołnierzy chińskich i lud. Niegodni ludzie poczęli zabijać chrześcijan i palić cudzą własność. Rząd wydał natychmiast odpowiednie rozkazy celem poskromienia elementów powstańczych i zdecydował się poprosić posłów zagranicznych, aby w interesie własnego bezpieczeństwa cofnęli się przynajmniej chwilowo do Tientsinu. Nad tem właśnie obradował Czung-li-yamen, gdy pospólstwo zamordowało niemieckiego posła Kettelera.

Ketteler w dzień przedtem zawiadomił w drodze pisemnej Czungliyamen o tem, że przybędzie na obrady. Czungliyamen jednak nie zgodził się na tę zapowiedź, obawiając się, że poseł mógłby doznać w drodze przykrości. Żywioły powstańcze przybierały coraz to groźniejszą postawę i wskutek tego zaniechano pierwotnego zamiaru wyprowadzenia dyplomatów z Pekinu pod eskortą chińską; atoli władzom bezpieczeństwa polecono zarządzić odpowiednie środki ostrożności. W Taku cudzoziemcy sami rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Chiny nie myślą wcale o prowadzeniu wojny z mocarstwami. — W końcu poleca Czungliyamen posłom chińskim za granicą, aby doręczyli rządom mocarstw ten komunikat wraz z zapewnieniem, że chińskie wojska spełnią do ostatka swój obowiązek ochrony posłów zagranicznych.

Londyn 12 lipca. Depesza, jaką otrzymał *Daily Express* z Szangaju, zawiera wyciągi z dekretu rządu chińskiego; dekret ten zdaje się być identycznym z dokumentem wręczonym wczoraj przez posła chińskiego sekretarzowi Hayowi w Waszyngtonie. Dekret ten zawiera następujący ustęp: „Robimy wszystko, co tylko możliwe, dla ratowania poselstw, które jeszcze istnieją. Ale jeżeli obronę tę nadal będziemy musieli uważać za niemożliwą, niech mocarstwa nie robią nam z tego zarzutu, bo gniew naszego ludu codziennie wzrasta, tem bardziej, że cudzoziemcy niszczyli kraj nasz i zabijali ludność naszą". *Daily Express* dodaje, że dokument powyższy podpisany jest: „Tuan, cesarz".

Kopenhaga 12 lipca. Jak donoszą dzienniki z Helsingforsu, na rozkaz cara wybrano komitet dla obradowania nad kwestyą, w jaki spoosób finlandzka taryfa celna ma być zrównana z taryfą rosyjską. Senat finlandzki wezwano do wyboru reprezentantów, którzy wspólnie z rosyjskimi reprezentantami utworzą ten komitet.

Londyn 12 lipca. *Daily Express* donosi z Tientsinu 6 lipca: Chiński generał Ma zdobył znów po 6-godzinnej walce arsenał w Tientsinie, obsadzony przedtem przez wojska sprzymierzone. Wojska sprzymierzone poniosły przy obronie arsenału ciężkie straty.

Daily Mail donosi z Szangaju: Li-hung-czang otrzymał dekret cesarski wzywający gen. by natychmiast udał się do Pekinu. Jenerał Yuamszaikai otrzymał wiadomości z Pekinu, że między przewódcami stronnictw chińskich panuje zaciekła walka. Oficer generała Yunglu, który usiłował wykonać zamach na księcia Tuana, został ścięty. Chińscy urzędnicy opowiadają, że generał Nich cofnął swe wojska z pod Tientsinu i maszeruje na Pekin, by udzielić pomocy księciu Czingowi.

Przyjechali dnia 12 lipca. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. H. Drohojowska z Wiednia. Hr. J. Meciński z Dukli. Hr. Krasicki z Warszawy. Hr. Cielecka z Hadyńkowic. Br. S. Kochanowski z Wiednia. Br. Brunicki z Lubienia. S. Bogdanowicz z Dolinian. Dr. Neimann z Budapesztu. M. Steiborn z Berlina. R. Lewandowski z Reklińca. S. Preck z Lincu. W. Czajkowski z Bóbrki. H. Łukasiewicz z Zaleszczyk. A. Kwiatkowski z Rosyi. R. Potworowski z Koropca. A. Doschot z Tłumacza. W. Sokolnicka z Warszawy. M. Urbański z Haczowa. S. Brauns z Wygody. M. Anhauch z Suczawy. A. Bendowska z Warszawy. J. van Dien z Amsterdamu. S. Bielska z Ukrainy. Z. Cieński z Okna.

Przyjechali dnia 12 lipca. JE. hr. Dzieduszycki z Jezupola. B. hr. Dzieduszycki z Cieszacina. Dr. W. Kozłowski z Niżankowic. Dr. W. Jabłoński z Rzeszowa. Dr. J. Wain z Krosna. O. Smreker z Manheim. A. Horodyski z Rosyi. W. Turowska z Tarnawy. W. Struszkiewicz z Wiednia. T. Gorski z Krakowa. H. Wiśniewska z Podola. K. Strański z Warszawy. Z. Bilarsky z Budapesztu. S. Chrzanowski z Neapolu. T. Brzowski z Ukrainy. O. Czemański z Foltoszan.

Przyjechali dnia 12 lipca. Ks. kan. Małecki z Petersburga. K. Rościszewski z Wierzbicy. P. Herasimowicz, W. K. Macheżyński, dyr. Zalański, A. Tarczewski i Z. Hrygar z Krakowa. Ks. W. Rokicki z Brzeżan. Ks. Limanowski z Stanisławowa. L. Bach von Klarenbach z Wiednia. Ks. M. Gułła z Borszczowa. A. Bauer z Podlipiec. Dr. M. Sawicki z Wołynia. J. Szepietowski z Sądowej Wiszni. M. Rosenfeld z Hamburga. T. Cholewa ze Stebnika. T. Zima z Kołomyi. Dr. Schiesl z Brzeżan. P. Szczerba z Romanowa. K. Brażena z Odesy. Ks. Rudnicki z Czerniowiec. R. Ottinger z Poznania. B. Laskory z Rumunii. K. Ciszewski z Wadowic. Z. Radzichowski z Królestwa.

Przyjechali dnia 12 lipca. B. Handl z Złoczowa. A. Sawin z Radziwiłłowa. F. Stinyk z Kołomyi. J. Teltsch z Stanisławowa. R. Baller, E. Wohlgemuth i A. Bugni z Wiednia, H. Czajkowski z Bóbrki. W. dr. Głączyński z Kołomyi. H. Zakrzewski z Kamieńca pod. Dr. H. Czerny z Krakowa. J. Paszkowski z Prus. A. Mew z Elisabethgradu. St. Moraczewski z Hrudy. W. Samesch z Bielska. S. Sternlenc z Rawy. A. Orski z Tłumacza. J. Fallbihmer ze Stryja. J. ks. Turczański z Budzanowa. O. Klionów z Kijowa. D. H Natansohn z Husiatyna. Hr. Czosnowski z Rosyi. M. Jahołkowski z Płoskirowa (Rosya). Ks. A. Los z Gorlic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Bankn dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·60 do 91.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.50 do 92·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 00·00.

Paryż 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris") 27·40.

Frankfurt 12 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·30. Koleje państwowe 142·10. Alpiny 000·00. Disconto 176·80. Laura 216·25.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·10—8·11, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·24—7·25, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·04—6·06, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·15—6·16, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·57—5·58, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·60—13·70, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·87—7·88; żyto na październik 6·92—6·93; owies na październik 5·24—5·25; kukurudza na lipiec 5·25—5·26, na sierpień 5·82—5·83, na maj 1901 r. 4·82—4·84; rzepak na sierpień 13·30—13·40. — Oferty na pszenicę żywe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

73)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

I odepchnąwszy go na bok, wszedł do domu i zamknął drzwi za sobą.

— A pan notaryusz śpi... — kończył wierny sługa tonem protestu i zdziwienia.

— To go zbudź, cymbale jakiś! — zawołał Teobald podniesionym gniewnie głosem, który musiał być usłyszany w całym domu.

Jednocześnie szybkie kroki odezwały się na górze. Teobald poskoczył na schody, gdy nagle spotkał idącą naprzeciw siebie Aliandrę z twarzą zarumienioną i oczyma błyszczącemi niezadowoleniem.

— Co to znaczy? — spytała dumnie. — Jakiem prawem śmiesz pan wdzierać się do naszego domu?

— Tem prawem, że chcę cię widzieć — przerwał wzburzony.

Aliandra nie była w rzeczywistości bardzo rozgniewana, bo zaczynała się okropnie nudzić w towarzystwie ojca i tęskniła do widoku ludzi. Udała jednak, że ulega tylko przemocy.

— No, kiedy tu już jesteś, to chodź — rzekła. — Nie mogę przecież wyrzucić cię za drzwi.

Ruchem ręki odprawiła parobka i zaprowadziła gościa do bawialnego pokoju na dole, zostawiając jednak drzwi otwarte za sobą. Gniew opuścił Teobalda w jednej chwili na jej widok. Ujął czule jej dłoń i chciał ją zmusić, aby usiadła obok niego, ale ona uśmiechnęła się tylko i potrząsnęła głową.

— Nie mogę zostać długo — rzekła. — A to, że cię nie wpuszczano do domu, to tylko wina mego ojca. Przypuszczam, że ma słuszność, ale niemniej rada jestem, że cię widzę na chwilę. Obawiałem się, żeś już wyjechał do Rzymu.

— Nie mógłbym odjechać, nie widząc się z tobą. Ale cóż u licha za bzik strzelił twojemu ojcu do głowy, żeby...

— Cicho! Drzwi są otwarte na górze; może cię kto podsłuchać.

— To zamknijmy drzwi.

— Nie, nie! proszę cię, nie rób tego. Ojciec wyłajałby mnie, bo się z pewnością dowie. Przytem musisz już iść...

— Na honor, nic a nic cię nie rozumiem! — odparł Teobald, zniżając głos. — Ostatni raz, kiedy cię widziałem, byłaś taka, jak zwykle...

— Nie, Teobaldzie, nie zmieniłam się — rzekła łagodnie. — Powiedziałam ci w Rzymie, jak rzeczy stoją. Czyż potrzebuję ci powtarzać?

— Nie wierzysz w moją miłość! — rzekł Teobald z wyrzutem.

— Owszem, wierzę... o tyle, o ile ty sam w w nią wierzysz! — roześmiała się ironicznie.

— Więc czegoż się śmiejesz?

— Bo taka miłość warta tylko śmiechu, mój drogi Teobaldzie. Pamiętaj, że nie jestem dzieckiem. A lepiej zawsze, żeby miłość zakończyła się śmiechem, niż łzami.

— Dlaczegoż ma się zakończyć łzami.

— Bo zaręczony jesteś z inną kobietą, mój dobry przyjacielu.

— To fałsz!

— Może to i niezupełna prawda, ale praktycznie, to na jedno wychodzi. Jeżeli nie jesteś zaręczony, to w każdym razie chcesz się żenić z amerykańską milionerką. Dlategoto mój ojciec nie życzy sobie, abym cię przyjmowała w domu. Psujesz mi reputacyę tu, w mojem rodzinnem mieście i w Rzymie. Gdybyś mnie rzeczywiście kochał, tobyś tego nie robił. Jeżeli mnie kochasz prawdziwie, to się ożeń ze mną. Gdybyś był bogaty, tobym ci tego nie powiedziała. Aleśmy obcje biedni, ty jako arystokrata, ja, jako artystka. Nie posądzisz mnie więc o interesowność. Nie widziałam nigdy twojej Amerykanki. Może być piękniejszą odemnie, a może nie, ale ma miliony, których ja nie posiadam. Może też być dobrą, uczciwą dziewczyną, ale w każdym razie nie jest uczciwszą odemnie, ubogiej córki notaryusza, która nie popełniłam w życiu żadnego czynu, za który potrzebowałabym się rumienić. Wybieraj więc pomiędzy nami dwoma i niech się to raz skończy. Ale ani tobie, ani żadnemu potentatowi na świecie całym nie poświęcę mojej dobrej sławy. Jeżeli chcesz się żenić ze mną, to gotowa jestem bodaj w tej chwili oddać ci moją rękę na dobrą i złą dolę. Ale jak nie, to nie chcę cię widzieć na oczy ani tu, ani w Rzymie.

Skończywszy mówić, założyła ręce na piersi i wpatrzyła się w niego dumnie, ale i słodko zarazem.

— Jesteś szczerą — rzekł Teobald.

— Pora, abyś i ty był szczerym. Masz do wyboru między mną i Amerykanką.

On milczał, bo jej nadzwyczajna uroda działała na niego odurzająco i nie mógł znieść myśli zrzeczenia się jej na zawsze. Usta jego poruszały się niekiedy, jakby chciał coś powiedzieć, a słowa nie mogły mu się przecisnąć przez gardło. Nagle oczy jego zabłysnęły hardo, a usta zacisnęły się wyzywająco.

Aliandra, która na chwilę nie przestała patrzeć na niego badawczo, rozśmiała się ostro.

— Widzę, że zrobiłeś już wybór. Żegnam cię — rzekła wyniośle, idąc ku drzwiom.

Ale on jak szalony rzucił się za nią i schwycił ją w ramiona, opierając jej główkę na swojem ramieniu.

— Tak! wybrałem... ciebie! — zawołał, okrywając jej usta namiętnemi pocałunkami. — Ciebie... ciebie jedną! Wiesz, że nie mogę żyć bez ciebie! Poślubię cię... przed Bogiem... przysięgam!

Był prawie nieprzytomny szałem, tak, że na razie zapomniał o milionach Lizy Slyback, o własnej swojej zbrodni i o umówionem spotkaniu z bandytą. Był teraz gotów na wszystko. Jutro notaryusz może spisać kontrakt ślubny, przyczem odbędą się urzędowe zaręczyny. Zachodziła tylko ta okoliczność, że bez uchybienia regułom przyzwoitości światowej nie mógł się ożenić przynajmniej przed upływem trzech miesięcy od śmierci brata.

Słońce chyliło się już na nieboskłonie, kiedy wyszedł z domu notaryusza jak oszołomiony i nie pamiętny na przeszłość i przyszłość. Opamiętał się jednakże szybko, a kiedy w pół godziny później wyjechał konno, kierując się bocznemi ścieżkami ku wzgórzom Maniace, zastanowił się, jak dalece szał go uniósł i zaczął rozmyślać nad tem, jak wybrnąć z trudnego położenia.

Ujechał kilka mil wśród falujących pagórków, gdy nareszcie wydostał się na szeroką łąkę, rozesłaną na płaskowzgórzu po nad czarnem pustkowiem. Tu puścił konia swego galopem, aby zyskać na czasie, gdy nagle usłyszał za sobą tętent koński, szczękanie szabli i gwar nawołujących go głosów. Obejrzawszy się, spostrzegł, że ścigają go dwaj karabinierzy. Przystanął więc i czekał.

— To don Teobaldo Pagliuca! — zawołał jeden z żołnierzy, przystając o jakie sto kroków, a po głosie jego Teobald poznał, że wzięli go za kogoś innego.

— Przepraszamy pana — rzekł jego towarzysz, składając mu ukłon wojskowy. Omyliliśmy się, biorąc pana za zbiega. Miejsce to jest puste, a doszły nas posłuchy, że bandyci grasują tu gdzieś w tych stronach.

— Nic dziwnego więc, żem się wam wydał podejrzanym — uśmiechnął się Teobald. — Czy znacie drogę? Może wam mogę być w czem pomocnym?

Starszy żołnierz zadał mu jedno czy dwa pytania, poczem Teobald poczęstował ich cygarami, które przyjęli z wdzięcznością i rozjechali się każdy w swoją stronę.

Serce Teobalda biło silnie, bo był pewny że ci dwaj żołnierze wysłani byli w pogoń za nim, żeby go aresztować. Tak obcą dotąd była mu trwoga, że wstrząśnienie, jakiego teraz doświadczył, niepokoiło go, bo było dowodem, że cała jego natura fizyczna się rozprzęga.

Naglił nerwowo opieszałego wierzchowca, kiedy dotarłszy do stóp wzgórza, na którem biwakowali bandyci, spostrzegł nagle mężczyznę, mającego angielski wygląd, który ze strzelbą w ręku wysunął się z za krzaka i zastąpił mu drogę.

— Nazwisko pańskie, jeżeli łaska? — zapytał grzecznie opryszek.

— Teobald Pagliuca. Jadę na umówione spotkanie z przyjacielem.

— Wymień pan, proszę, jego imię.

— Il Moscio.

— Proszę za mną. Wskażę panu drogę.

— Znam ją sam. Nie trudź się pan, proszę.

— To będzie tylko przyjemność dla mnie.

Teobald wymiarkował, że nie dowierza mu w zupełności. Idąc przodem pod górę, gwizdnął zcicha, a wtedy Teobald spostrzegł w cieniu drzew czekającego nań Moscia z cygaretką w ustach, strzelbą w ręku i z uprzejmym uśmiechem na dziewczęcej twarzy. Przewodnik zniknął w gęstwinie, a Teobald zeskoczył z konia i przywitał się po przyjacielsku.

— Czy nie spotkałeś pan kogo na drodze? — spytał Moscio.

— Nie, od chwili kiedy zjechałem z gościńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.